

2,70
ZŁ
W TYM
8% VAT

Nr ISSN 0137-9178

Nr indeksu 348-570

Poradnik Jak działa
komornik – str. 8

GŁOS

DZIENNIK POMORZA

SZCZECIŃSKI

Wtorek 13 sierpnia 2019

**Borusewicz:
do Senatu bez
wspólnej listy, ale
nie przeciw sobie**

STRONA 2



FOT. ARCHIWUM

REKLAMA

009234676


**KUMULACJA
10 000 000 zł**
**Lewica układa listy
do Sejmu. Skargi na
„spadochroniarzy”
ze Szczecina.**

STRONA 217



Sport

Niepokonana Pogoń

FOT. SEBASTIAN WOLCZ

Klub Kniejołaza nie składa broni i walczy o przyrodę

Domy przy puszczy w prokuraturze

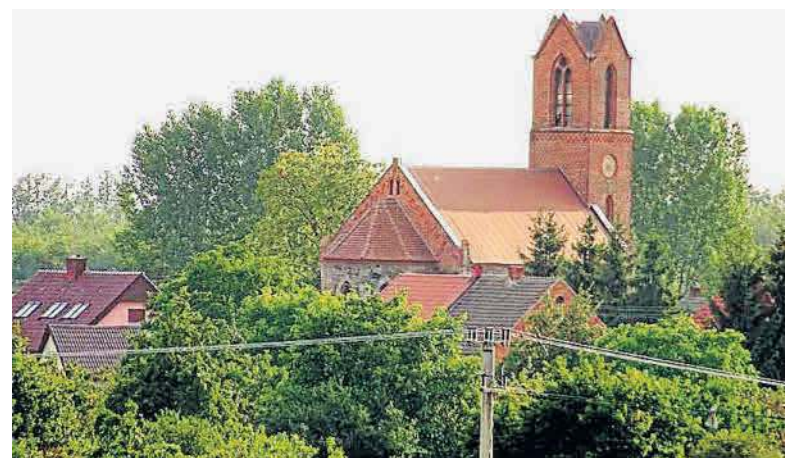
Stare Czarnowo

Anna Folkman

anna.folkman@polskapress.pl

Gmina Stare Czarnowo planuje budowę 13 domów jednorodzinnych w Dobropolu Gryfińskim. Obrońcy przyrody twierdzą jednak, że inwestycja przy rezerwacie nie może dojść do skutku. Sprawa ma trafić m.in. do prokuratury.

- W przypadku planu budowy 13 domów w rejonie Dobropola gmina Stare Czarnowo podparła się opinią Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Szczecinie. Co zadziwiające, w tej opinii RDOŚ wystąpiła niejako przeciwko swojemu zarządzeniu - mówi Paweł Herbut z Klubu Kniejołaza skupiającego miłośników przyrody zaangażowanych w sprawę. - Chodzi bowiem o to, że RDOŚ całkowicie pominęła akt prawa miejscowego dotyczący planu ochrony przyrody rezerwatu Osetno. W opinii nie został on nawet wymieniony. W tym planie ochrony jest mowa o tym, że działka, na której mają stać domy, ma mieć po-



FOT. KLUB KNIEJOŁAZA

Zabudowa działki w Dobropolu planowana jest wzdłuż drogi gminnej. Obszar przeznaczony pod zabudowę wynosi blisko 4 hektary

zostawione użytkowanie rolne. To unie-
możliwia jakkolwiek zabudowę.

Miłośnicy przyrody nie rozumieją, dlaczego pominięto ten punkt w opinii. O sprawie dowiedzieli się dopiero w lipcu, już po wydaniu decyzji przez gminę, wcześniej nie informowano społeczeństwa o postępowaniu i opinii RDOŚ.

- W związku z tym wystąpimy z wnioskiem do gminy o ponowne przeprowadzenie postępowania, z uwagi na wadę prawną decyzji RDOŚ. Zawiadomienie o tym trafi także do prokuratury oraz do Centralnego Biura Antykorupcyjnego.

●●●

WIĘCEJ STR. 4

**Piłkarze Pogoni notują najlepszy
start sezonu od momentu
powrotu do ekstraklasy** STR. 20

**Zbieg z więzienia
w Płotach wciąż jest
poszukiwany. Jak
udało mu się uciec?**

STRONA 3

**Dwie miny
z II wojny światowej
zdetonowane
w Świnoujściu**

STRONA 12

REKLAMA

009262033

NOWAK
bramy ogrodzenia drzwi
www.nowakbramy.pl

NOWAK Sp. z o. o.
ul. Świerczewska 52,
SZCZECIN

tel. 502 212 839
tel. 690 999 130



REKLAMA

009261885

**KAPUSTA I OGÓRKI
KISZONE**
Przetwórnia warzyw „IRENA”



**LOKALNY PRODUCENT KAPUSTY I OGÓRKÓW KISZONYCH
BEZ OCTU I KONSERWANTÓW**
CHABOWO 32 74-202 BIELICE, tel. 91 5 644 246

Pogoda w regionie

Dzisiaj

23°C
12°CBarometr
1013.3 hPa
Wiatr
zach. 12 km/h
Uwaga
burze

Środa

21°C 11°C



Czwartek

21°C 13°C



Piątek

21°C 13°C



Uwaga: może zagrzmieć

Jarosław Jaz
jaroslaw.jaz@polskapress.plCIĘŻKI START
NA LEWICY

Komentarz

Lewica może wrócić do parlamentu po latach nieobecności w przypadku działaczy SLD i zasiłić Sejm zupełnie nowym poselskim narybkiem w osobach przedstawicieli partii Razem i Wiosna Roberta Biedronia. Sondaże przedwyborcze wróżą im 10-12 procent poparcia, co może dać około 45 szabel w Sejmie. Wszystko okaże się po 13 października, kiedy Polacy ruszą do wyborczych urn. Będzie to zarazem sprawdzian, czy duopol PiS-PO, od lat nakręcający krajową politykę i dyktujący warunki publicznej debaty, choć trochę zostanie nadkruszony przez

nową lewicową siłę. Wiele przemawia za tym, że byłoby to ożywcze rozwiązanie dla jakości polityki. Tymczasem pojawia się kolejny sygnał świadczący o niejasnych kryteriach układania list wyborczych wśród lewicowych koalicjantów. Pierwszym było odejście z Wiosny wrocławskiego działacza tej partii Michała Syski, który podobno miał obiecaną jedynkę na tamtejszej liście lewicy. Zamiast niego, numerem 1 we Wrocławiu będzie życiowy partner Roberta Biedronia, który na co dzień mieszka w Warszawie. Syska w ostrych słowach podsumował sprawę na Facebooku i machnął ręką na lewicę. Teraz o „spadochroniarzach” napisali do nas niezadowoleni działacze z Koszalina, wściekli, że listę w ich okręgu otworzy osoba ze Szczecina. Wprawdzie nie zagrozili odejściem ze struktur, ale jeśli lewica z gracją słońca będzie poruszać się w polityce, wyborcy też mogą machnąć na nią ręką.

Jak zrobić dobre zdjęcie do swojego CV

Szczecin

Małgorzata Klimczak
malgorzata.klimczak@polskapress.pl

Uniwersytet Szczeciński zaprasza na wydarzenie „W biznesie Ci do twarzy”.

Profesjonalne zdjęcia biznesowe i makijaż, to atrakcje przygotowane w ramach projektu „W biznesie Ci do twarzy” zorganizowanego przez Fundację Biznes Innowacje Networking, działającą przy Wydziale Nauk Ekonomicznych i Zarządzania Uniwersytetu Szczecińskiego.

Projekt przeznaczony jest dla wszystkich, którzy potrzebują dobrze wykonanego zdjęcia, aby umieścić je w swoim CV, na stronach internetowych, LinkedIn czy innych portalach społecznościowych.

Nie od dziś wiadomo, że dobra fotografia może pomóc

zbudować profesjonalny wizerunek, podkreślić cechy charakteru i przełożyć się na zaproszenie na rozmowę rekrutacyjną u wybranego pracodawcy.

Podczas całego wydarzenia, uczestnicy będą mieli możliwość skorzystania ze wsparcia i porad zarówno zawodowego fotografa jak i wizażystki. Udział w sesji jest bezpłatny, zgłoszenia przyjmowane są za pośrednictwem formularza.

„W biznesie Ci do twarzy” odbędzie się dziś w godzinach 8-15 na Wydziale Nauk Ekonomicznych i Zarządzania Uniwersytetu Szczecińskiego (ul. Mickiewicza 64).

Projekt realizowany jest dzięki dofinansowaniu w ramach programu „Społecznik - Program Marszałkowski”.

©

Do Senatu bez wspólnej listy, ale nie przeciw sobie

Rozmowa

- Jest szansa, żeby PiS przegrało wybory do Senatu, o ile kandydaci opozycji nie będą walczyć przeciw sobie. To się da zrobić - zapewnia wicemarszałek Senatu Bogdan Borusewicz z PO.

Lewica zaproponowała Koalicji Obywatelskiej taki swoisty senacki pakt o nie-agresji, czyli niewystawianie opozycyjnych kandydatów przeciwko sobie w poszczególnych okręgach. Czy taka propozycja, po pierwsze, ma sens, a po drugie - jakie są szanse na jej zaakceptowanie?

Ja z taką propozycją wystąpiłem na posiedzeniu zarządu Platformy jeszcze przed poprzednimi wyborami cztery lata temu. Wtedy wystąpili przeciw temu szefowie regionów, którzy chcieli mieć jeszcze dodatkowe możliwości zagospodarowania list parlamentarnych - potrzebne im były miejsca senatorskie. I, niestety, ten pomysł nie został zaakceptowany.

Cztery lata temu sytuacja polityczna była zupełnie inna...

Dlatego w styczniu tego roku ponownie rozmawiałem o tym w swoim otoczeniu: z kolegami z zarządu Platformy, a także z Donaldem Tuskiem. Poprosiłem o zrobienie symulacji wyborów i po jej sporządzeniu wyszło z niej, że jeśli będzie porozumienie dotyczące Senatu, to PiS prawdopodobnie nie uzyska w nim większości. Te wyniki przedostały się do opinii publicznej i cała opozycja jest tym rozwiązaniem zainteresowana.



Bogdan Borusewicz: - Nie mamy budować koalicji, ale uzgodnić wspólne zasady

Ale sytuacja od stycznia też się zmieniła. Najpierw powstała koalicja na wybory europejskie, która potem się rozpadła.

To nie ma znaczenia, dlatego że wybory do Senatu nie są wyborami wymagającymi zawierania koalicji. Musi być przyjęte porozumienie oparte na analizie dwóch ostatnich wyborów, w których można zmierzyć poparcie dla poszczególnych ugrupowań, czyli wyborów do samorządów i wyborów do Senatu ostatniej kadencji. Zasada jest prosta: tam, gdzie dane ugrupowanie miało największe poparcie (choć niekoniecznie musiało mieć senatora) - wysuwa swojego kandydata i wszyscy pozostali go popierają. Wszystkie partie opozycyjne na tym skorzystają, poszerzając swój zakres wpływów, bo w ten sposób do Senatu wejdzie i PSL, i SLD.

Tyle że obecna lewica nie jest tożsama z SLD. Doszła Wiosna i Razem. Jak porównywać ich dawne poparcie, skoro w takiej konfiguracji nie występowali?

Platforma też teraz występuje jako Koalicja Obywatelską... Tak już jest - ktoś doszedł, ktoś odszedł. Wiadomo - bazą dla lewicy jest SLD.

A co z kwestią doboru kandydatów tak, by byli oni „stawni” dla elektoratu pozostałych partii? Mówi się o starcie z list Koalicji Obywatelskiej Romana Giertycha, który dla lewicy jest nie do zaakceptowania.

Wyboru kandydatów, według tego porozumienia, dokonują partie, które ich wystawiają i to wszystko! To nie jest koalicja, nie uzgadniamy wspólnej listy kandydatów, ale zasady.

Ale czy nie trzeba wybrać takich kandydatów, żeby byli wybieralni?

Nie. Trzeba przyjąć zasadę, że w poszczególnych okręgach wyborczych kandydatów wystawiają te partie, które w tych okręgach mają szansę na zwycięstwo. I nikt nikomu nie powinien majstrować przy nie swoich kandydatach. To proste.

Pozostają kwestie proceduralne. Kiedy i w jakiej formie takie porozumienie zostanie zawarte?

Powinno być podpisane jako zobowiązanie, ewentualnie wspólna deklaracja. Teraz trzeba to dograć, ale pierwszeństwo mają listy do Sejmu. W Platformie w najważniejszej części są one już gotowe. Z tego, co wiem, w pozostałych ugrupowaniach ten proces zakończy się w przyszłym tygodniu i wtedy będzie pora, by przejść szybko do rozmów na temat Senatu. Zasada jest prosta. Jeśli zostanie przyjęta przez wszystkich, to cała rzecz szybko pójdzie do przodu: mój kandydat jest tu, a twój jest tam. A zasób kandydatów każdy ma przygotowany.

Rozmawiał: Dariusz Szreter

ZDJĘCIE DNIA



Po pożarze zabudowań fabryki tektury i opakowań Opak w Szczecinku, w powiecie zebrał się sztab kryzysowy, który ma zdecydować o wypłacie zasiłków dla pracowników.

DYŻURNY GS

Na Czytelników czekamy w redakcji „Głosu Szczecińskiego” w Szczecinie ul. Nowy Rynek 3 tel. 91 48 13 356

Mariusz Parkitny

mariusz.parkitny@polskapress.pl



KALENDARIUM

13 sierpnia

1698

Król August II Mocny i car Piotr I Wielki zawarli w Rawie Ruskiej sojusz wojskowy przeciwko Szwecji.

1911

Pilot Michał Scipio del Campo jako pierwszy Polak wykonał na samolocie Etrich Taube lot nad Warszawą.

1920

Wojna polsko-bolszewicka: Armia Czerwona pod dowództwem marszałka Michaiła Tuchaczewskiego uderzyła na Warszawę.

1925

W związku z podjęciem decyzji o budowie kolejki linowej na Kasproy Wierch w Tatrach, cała ówczesna Państwowa Rada Ochrony Przyrody z prof. Władysławem Szaferem na czele podała się do dymisji.

1944

13. dzień powstania warszawskiego: eksplozja „czołgu-pułapki” na ulicy Kilińskiego, która zabiła około 300 cywili i powstańców.

Z TWITTERA

Dariusz Matecki, radny PiS

Przeciwstawiliśmy się bolszewickiej nawaie, wygraliśmy z neobolszewicką nawałą, która ukryła się pod tęczę flagą. Dziś nie walczą bronią, dziś walczą kulturą, sztuką, mediami.

Robert Biedroń, KW Lewica

Kardynał Dziwisz o abp Jędraszewskim: „Obecny arcybiskup krakowski przewodzi nam w walce o wartości moralne”. To tak tylko jeśli ktoś miał nadzieję, że Episkopat zareaguje na haniebne słowa Jędraszewskiego o „tęczowej zaradzie”...

WALUTY

USD	3,8700 (+)
EUR	4,3238 (+)
CHF	3,9726 (+)
GBP	4,6692 (+)

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego
(-) spadek cen w stosunku do notowania poprzedniego

W Kołtkach powstaje pustelnia. Także dla osób świeckich

Rajmund Welnic
rajmund.welnic@gk24.pl



Kołtki koło Białego Boru

W Kołtkach koło Białego Boru powstaje jedyna tego rodzaju pustelnia w Polsce. W ciszy i spokoju będzie można kontemplować i modlić się.

Biskup diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej Edward Dajczak poświęcił kamień węgielny pod budowę pustelni w Kołtkach w gminie Białą Bor. To inicjatywa i pomysł księdza Radosława Siwińskiego, prezesa Stowarzyszenia Dom Miłosierdzia z Koszalina. - Pięć lat szukaliśmy lokalizacji pod takie odludne miejsce - pomysłodawca mówi, że niewielkie pustelnie, w których w izolacji można oddawać się rozmyślaniom i rozmowie z Bogiem, mają niektóre zakony. Siłą rzeczy przebywają tam jednak tylko mnisi, świeccy potrzebujący także modlitwy w ciszy nie mają tam wstępu.



Uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę kaplicy w pustelni w Kołtkach koło Białego Boru, którego dokonał biskup Edward Dajczak

I takie pięknie położone miejsce w Kołtkach udało się znaleźć. To 11,5 hektara łąk i lasów w dużym oddaleniu od ludzkich siedzib. To ustronna, wręcz odludna lokalizacja. - Teren za 250 tysięcy złotych od osoby prywatnej kupiła nam rodzina chcąc pozostać anonimowa, która zech-

ciała wesprzeć nasze dzieło, a której z całego serca składam serdeczne: Bóg zapłać! - mówi ksiądz Radosław. - Ostatni rok zajęły nam przygotowania, a dziś możemy już oficjalnie powiedzieć, że ruszamy z projektem.

Pierwsze prace pod budowę kaplicy (w jej fundamentach

znalazły się kamienie z sanktuariów ze Skrzatusza i greckiej wyspy Patmos) już trwają. Założenie jest takie, że na rozległej działce - w dużym oddaleniu od siebie - stanie 14 drewnianych domków, skromnych, ale solidnych, z podstawowymi wygodami. Założenie jest takie, aby ich mieszkańcy się nie wi-

dzieli nawzajem. - Każdy erem ma mieć około 30 metrów, łazienkę i minikuchnię, pierwszy z kaplicą powinien stanąć jeszcze tej jesieni, następnie chcemy stawiać co 2-3 miesiące w zależności od środków - ksiądz Radosław Siwiński mówi, że domek to wydatek 60 tys. zł, na całe przedsięwzięcie potrzeba około miliona.

- Zależy nam, aby do pustelni w Kołtkach przyjeżdżali także świeccy, rodziny, osoby indywidualne, które chcą na chwilę zwolnić od codziennego pędu, od gonitwy za dobrami doczesnymi, a zależy im na spotkaniu z Bogiem, spokojnej kontemplacji, modlitwie w ciszy, gdzie będą mogli się wypowiadać - kapłan mówi, że w Kołtkach znajdzie się także nowicjat dla Zgromadzenia Braci Miłosiernego Pana, które niedawno powstało w diecezji i będzie także sprawować codzienną opiekę nad pustelnią. Pobyt tu będzie bezpłatny, choć działalność Stowarzyszenia Dom Miłosierdzia opiera się na ludzkiej ofiarności, którą jeszcze nigdy nie zawiodła. ©©

FOT. PAWEŁ MIKOŁAJEWSKI

KRÓTKO

Szczecin

Gdańska firma TENS LAB ze wsparciem marszałka zachodniopomorskiego

Gdańska firma TENS LAB, posiadająca laboratoria wytrzymałościowe i wzorujące, z siedzibą główną w Gdańsku i oddziałami w Gdyni i Szczecinie, otrzymała wsparcie dla branży stoczniowej.

- Siłą uruchomionych przez nas środków jest to, że kierujemy je do szeregu firm działających na rzecz branży morskiej - mówi marszałek Olgierd Geblewicz. - Podnosimy innowacyjność, pomagamy w podnoszeniu konkurencyjności naszych firm na rynkach europejskich i światowych. To niezwykle ważne, bo dziś gros regionalnej produkcji stoczniowej trafia m.in. do Skandynawii. Ponad 2,5 mln zł pochłonęła inwestycja firmy. Dzięki wsparciu z Regionalnego Programu Operacyjnego województwa zachodniopomorskiego, rozwinięto własne laboratoria. W procesie produkcji związanej z branżą stoczniową niezbędne są próby wytrzymałościowe, m.in. przy pracach związanych z łamaniem, zginaniem czy rozciąganiem. Szczególnie bowiem w branży stoczniowej, w której produkty końcowe są weryfikowane przez żywiol morski, jakość materiałów i wykonania nie tylko decyduje o wytrzymałości statku, ale także o ludzkim życiu. (MDR)

Szykował się do życia na wolności i w niedzielę uciekł na wolność

Ploty

Policja poszukuje więźnia, który dwa dni temu zbiegł z więzienia w Płotach.

Według służby więziennej, to pospolity złodziej, który nie miał na koncie przestępstw przeciwko życiu i zdrowiu. Więzienie w Płotach, to filia zakładu karnego w Nowogardzie. Przygotowuje więźniów do funkcjonowania

na wolności po odbyciu kary. Dlatego ma status oddziału zewnętrznego typu otwartego i półotwartego. Osadzeni mogą pracować na zewnątrz, korzystają z przepustek czy zajęć kulturalno-oświatowych poza terenem oddziału.

Zbiegł w niedzielę więzień uciekł jednak podczas spaceru na terenie oddziału. Nie wiadomo, dlaczego wybrał taki sposób. Karę miał zakończyć w styczniu 2021 r.

- Prawdopodobnie wychodził z grupą osadzonych z pawilonu na spacer wewnątrz oddziału. Wyjaśniamy w jaki sposób udało mu się opuścić oddział i wyjść na zewnątrz. Ponadto dyrektor okręgowy służby więziennej w Szczecinie powołał zespół, który będzie prowadził czynności w tej sprawie - mówi por. Przemysław Sońtka, dyrektor Zakładu Karnego w Nowogardzie. (MP)

„Błękitna” Brygada świętuje

Szczecin

Małgorzata Klimczak
malgorzata.klimczak@polskapress.pl

12. Brygada Zmechanizowana zaprasza na uroczysty apel z okazji święta Wojska Polskiego i 146. rocznicy urodzin generała broni Józefa Hallera, a także na Dzień Otwartych Koszar i akcję krwiodawstwa.

Obchody święta Wojska Polskiego w 12. Brygadzie Zmechanizowanej rozpoczną się dziś o godzinie 10 uroczystym apelem.

Dla wszystkich odwiedzających koszarę Brygady przygotowano będą liczne atrakcje (m.in.: defilada pododdziałów, statyczny pokaz uzbrojenia i sprzętu wojskowego, salwa honorowa, jedyna w swoim rodzaju „Błękitna” wata cukrowa, wojskowe malowanie buzi, gadzety dla dzieci i możliwość oddania krwi w krwiobusie Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecnictwa w Szczecinie).

12. Brygada Zmechanizowana świętuje nie tylko

w Szczecinie. Tydzień temu żołnierze 12. Brygady Zmechanizowanej wyjechali na zgrupowanie do Opola, gdzie przygotowują się do centralnych obchodów Święta Wojska Polskiego.

Ze Szczecina wyjechało 15 kołowych transporterów opancerzonych Rosomak, 2 Wozy Ewakuacji Medycznej i 54 żołnierze. To oni wezmą udział 15 sierpnia w centralnych obchodach Święta Wojska Polskiego w Katowicach. Duża kolumna będzie brała udział w samej defiladzie w Katowicach. ©©

REKLAMA

009253082

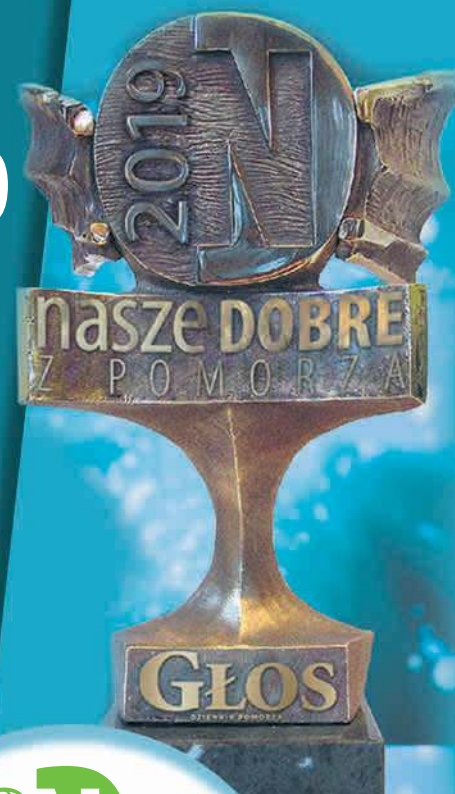
Zdobądź tytuł dla
**NAJLEPSZEGO
PRODUKTU**
z Pomorza!

**XII edycja konkursu
Nasze Dobre z Pomorza**

Zgłoszenie firm należy przesłać na adres:
anna.szczek@polskapress.pl
lub pod nr telefonu

510 026 927

Szczegóły konkursu
w codziennym wydaniu „Głosu”.



2019
N
nasze DOBRE
Z POMORZA
GŁOS

Zieleń. Konflikt między społecznikiem a spółdzielnią

Marek Rudnicki
marek.rudnicki@polskapress.pl



Szczecin

Osiedle Niebuszewo, zabudowania Spółdzielni Mieszkaniowej Wspólny Dom, ulica Kazimierza Królewicza. Dendrolog spółdzielni zdecydował o wycięciu krzewów, które niegdyś posadzono, aby zasłoniły usytuowany w pobliżu okien śmietnik. Spotkało się to ze zdecydowanym sprzeciwem lokatorki mieszkającej na parterze, de facto - strażnika przyrody. Wezwano policję i Straż Miejską.

W trakcie interwencji policji odwołano, ale poproszono o to patrol Straży Miejskiej.

- Strażnik mi powiedział, że zostaną ukarana mandatem za blokowanie wycięcia krzewów, co uznano za zakłócanie porządku publicznego - opowiada protestującą przeciwko wycince zieleni Wiktoria Jeremicz. - Nie zapłacę, nie mam z czego. Niech mnie lepiej do razu zamkną w więzieniu.

Nie zostanie ukarana

Dopytujemy się w Straży Miejskiej o uzasadnienie nałożenia mandatu na panią Jeremicz.

- Tej pani nie ukarano mandatem, a jedynie pouczone, że zakłóca porządek publiczny - wyjaśnia Magdalena Woźniak ze Straży Miejskiej.

- Pani dendrolog nakazała wycięcie krzewów do ziemi, a dopiero po moim dramatycznym proteście zgodziła się, żeby je ściąć na wysokości śmietnika - twierdzi Wiktoria Jeremicz. - Krzewy były przeze mnie sadzone właśnie po to, aby ten obskurny śmietnik zasłonić.



Krzewy zasadzone kilka lat temu, dziś skutecznie ukrywają nieciekawą widok na śmietnik.

Gdybym był na miejscu nigdy nie wezwałbym Straży Miejskiej. Zawsze można dojść do porozumienia

Adam Humienik, prezes spółdzielni

Notatka służbowa

- Mieszkanka kategorycznie odmówiła opuszczenia terenu, blokując jednocześnie pracę w miejscach, do których podchodził pracownik firmy pielęgnującej zieleni, uniemożliwiając mu kontynuację przycinki krzewów - napisali w notatce służbowej po zająciu Joanna Czerwińska, dendrolog i Mirosław Puc, kierownik osiedla Niebuszewo. - Ponieważ mieszkanka odmówiła odstąpienia od blokowania prac i odejścia od roślin, została

wezwana Straż Miejska. Prace polegają na przycinaniu krzewów, a nie na wycinie krzewów, jak to przedstawiała p. W. Jeremicz.

Zdaniem wiceprezesa spółdzielni Tomasza Kościńskiego, lokatorzy domu skarżą się, że zieleń zasłania im widok i powoduje zaciemnienie okien. Oglądaliśmy krzewy na miejscu. Są dorodne, to fakt, ale czy zasłaniają światło lokatorom mieszkającym na pierwszym piętrze?

- Jedną z lokatorek na parterze (imię i nazwisko do wiadomości redakcji) skarży się na działalność pani Jeremicz, która doprowadza do nadmiernej rozrastania się roślinności - przyznaje prezes spółdzielni, Adam Humienik i cytuje fragment listu tej lokatorki, która skarży się: „Muszę palić światło w ciągu dnia, patrzeć na dziko rosnące chaszczki wciąż dosa-

dzane przez p. Jeremicz, szerzący się dookoła bluszcz, który miał być wykoszony razem z trawą”.

- Pani Wiktoria ma własną wizję sadzenia i regulacji, nie do końca jednak zgodną ze sztuką pielęgnacji i opiniami sąsiadów - komentuje prezes. - Gdy awantury powtarzały się, zaproponowałem radzie nadzorczej zatrudnienie profesjonalisty, dendrologa. Mamy go, ale pani Wiktoria i z tą panią od razu weszła w konflikt.

Racje podzielone

- Rośliny, to tlen dla mieszkańców, czy to tak trudno zrozumieć? - pyta pani Jeremicz.

- Od lat modernizujemy zieleń, skwery i tereny przed budynkami, ale jeśli ktoś ma własną wizję otoczenia i upiera się tylko przy niej, zaczyna się niepotrzebny konflikt. ©

Szczecin

Pan Grzegorz uratował pasażera

Piątek, godzina 23:20. Tłoczny tego dnia przystanek na ulicy Wyszyńskiego. Tuż obok odbywa się festiwal Pyromagic. Grzegorz Grzegorzak, pracownik Nadzoru Ruchu ZDiTM widzi, że jeden z pasażerów traci przytomność. - Chwyciłem zestaw ratowniczy, podbiegłem do niego i gdy okazało się, że zatrzymało się jego krążenie, rozpocząłem ucisk klatki piersiowej - tłumaczy. Akcja trwała 8 minut. Po przyjeździe karetki 65-letnim mężczyzną zajęli się ratownicy. Po przywróceniu czynności serca trafił do szpitala. Dzięki zimnej krwi i doskonałemu przygotowaniu pracownika ZDiTM nie doszło do najgorszego.

To nie była kolejna ofiara człowieka z tunelem w uchu

Szczecin, Mierzyn

Mężczyzna, który w Szczecinie molestował kobiety, nie odpowiada za dziwne zachowanie wobec pieszej w Mierzynie - wynika z ustaleń policji. Alibi dał charakterystyczny kolczyk.

Od kilku dni policja w Mierzynie poszukuje mężczyzny (wiek 35-40 lat, wzrost około 1,70. Ubrany w luźny biały t-shirt, spodnie bojówki koloru camel. Włosy blond, krótko ścięte, lekki zarost), który tydzień temu prawdopodobnie chciał skrzywdzić idącą ulicą kobietę. Przewrócił ją na ziemię i przytrzymał. Uciekł, spłoszony przez nadjeżdżający samochód. Napadnięta podejrzewa, że był to atak na tle seksualnym.

W tym samym czasie szczecińska policja zatrzymała 40-latkę, który molestował kobiety w Szczecinie. Działalność na odcinku między aleją Wojska Polskiego, ulicą Traugutta i Unii Lubelskiej. Do napadów dochodziło w ostatnich kilku tygodniach. Usłyszał zarzuty

dotyczące dokonywania tzw. innych czynności seksualnych. Na ulicy, bez pardonu dotykał kobiety w miejscach intymnych, a potem uciekał. Trafił do aresztu. Cechą charakterystyczną napastnika ze Szczecina był tzw. tunel, czyli duży kolczyk powodujący dziurę w uchu. Do tej pory ustalono dwie osoby pokrzywdzone, ale policjanci podejrzewają, że zaczepianych kobiet mogło być więcej. Dlatego apelują o zgłaszanie się na komisariat Szczecin-Pogodno.

Ze względu na zbieżność w czasie pojawiły się podejrzenia, że napastnik ze Szczecina to ten sam, który zaatakował kobietę w Mierzynie. Dotychczasowe ustalenia jednak tego nie potwierdzają.

- Policjanci sprawdzali ten wątek i nie potwierdził się. Mężczyzna ze Szczecina miał charakterystyczny kolczyk, którego według wyjaśnień napadniętej pani, nie miał mężczyzna w Mierzynie - mówi sierż. sztab. Katarzyna Leśnicka z polickiej policji.

(MP)

Co powie RDOŚ? Wszyscy czekają

Dokończenie str. 1

Anna Folkman

anna.folkman@polskapress.pl

Gmina nie wyklucza ponownego postępowania w sprawie budowy 13 domów jednorodzinnych w Dobropolu. Jeśli tylko pojawią się ku temu przesłanki.

Wójt Gminy Stare Czarnowo przeprowadził procedurę związaną z planami zabudowy zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa, uzyskując opinie organów współdziałających: Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska w Szczecinie, Państwowego Powiatowego Inspektora Sanitarnego w Gryfinie oraz Państwowego Gospodarstwa Wodnego Wody Polskie w Szczecinie.

- Wszystkie te instytucje zgodnie orzekły, że przedmiotowa inwestycja nie wymaga konieczności przeprowadzenia oceny oddziaływania na środowisko, a co za tym idzie brak jest obowiązku sporządzenia raportu - informuje Paweł Kuźniar z Urzędu Gminy Stare Czarnowo. - Na każdym etapie sprawy, strony zawiadamiane były o podejmowanych czynnościach. Natomiast sama pro-

cedura nie zakładała udziału w niej społeczeństwa. Zgodnie z ustawą informacje o wydaniu decyzji wójt podał do publicznej wiadomości 19 lipca 2019 roku. Obecnie decyzja jest już ostateczna. Jednakże jeżeli wyjdą na jaw istotne dla sprawy nowe okoliczności faktyczne lub nowe dowody istniejące w dniu wydania decyzji, nieznane organowi, który wydał decyzję, postępowanie może zostać wznowione.

Obróńcy przyrody zwracają uwagę, że opinia Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska została wydana z pominięciem faktu, że działka obejmuje tereny chronione w rezerwacie ochrony przyrody Osetno.

- To jest zarządzenie, które nie podlega żadnym kontrowersjom, ale z niewyjaśnionych przyczyn zostało przez RDOŚ pominięte - zauważa Paweł Herbut z Klubu Kniejołaza.

O to przeoczenie zapytaliśmy RDOŚ. Na odpowiedź czekamy. Mieszkańcy Starego Czarnowa zaniepokojeni tym, co dzieje się w ich gminie, postanowili założyć stowarzyszenie. Uważają, że w grupie będzie im łatwiej walczyć o dobro terenów, na których mieszkają.

Do tematu na pewno powrócimy. ©



FOT. ARCHIWUM

Samobójstwo czy zabójstwo Dawida „Cygana” Kosteckiego?

Warszawa

Mnożą się wątpliwości wokół śmierci w więzieniu Dawida „Cygana” Kosteckiego.

Ciało byłego pięściarza znaleźli 2 sierpnia nad ranem współwięźniowie Aresztu Śledczego Warszawa-Białoleka. Oficjalnie podano, że powiesił się w nocy na sznurze uplecionym z przescieradła, leżąc na łóżku pod kocem. Do Białoleki został przewieziony z więzienia w Rzeszowie, w którym odbywał 5-letnią karę za kierowanie grupą przestępczą.

Wcześniej spędził już 2,5 roku za kratami za czerpanie korzyści z nierzędu. Wówczas, rozgoryczony wyrokiem, zza krat ujawnił w internecie, że został „wrobiony” przez konkurencję w branży podkarpackich lokali nocnych, prowadzonych przez dwóch ukraińskich braci Aleksa i Żenię R., a nie bezinteresownie „chronionych” przez funkcjonariuszy rzeszowskiego wydziału CBŚ. Rewelacje Kosteckiego doprowadziły do zatrzymania oficerów CBŚ.

Do zakończenia kary Kosteckiemu zostały dwa lata. 1 sierpnia miał zeznawać w procesie oskarżonego o rozbój Tomasza G. 2 sierpnia Kosteckiego znaleziono w celi martwego.

W samobójczą śmierć „Cygana” nie wierzy jego rodzina. „Rzeczpospolita” donosi, że dzień przed śmiercią Kostecki telefonował do żony i umawiał się

na rozmowę następnego dnia. Wątpliwości pogłębił komunikat Służby Więziennej: Kostecki nie był objęty specjalnym dozorem i nie zdradzał symptomów mogących świadczyć o tym, że spróbuje popełnić samobójstwo. Tymczasem wczoraj GW podała, że prokurator Wojciech Kapuściński wspominał w notatce po oględzinach ciała, iż na szyi denata znaleziono ślady dwóch nakułów w odległości 0,5 cm, co dopuszcza wersję o „możliwym zbrodniczym charakterze śmierci”. Te dwa nakuły sugerują, że ofiara mogła zostać farmakologicznie odurzona i mogła nie bronić się przed uduszeniem.

Reprezentujący rodzinę zmarłego mec. Roman Giertych złożył wniosek o śledztwo z par. 148 kk (zabójstwo), ponowną sekcję zwłok i przesłuchanie świadków, którzy być może wskażą motywy potencjalnych zleceniodawców zabójstwa. W sobotę w Rzeszowie miał odbyć się pogrzeb Dawida Kosteckiego, został jednak wstrzymany.

Jak wczoraj poinformował Marcin Saduś, rzecznik PO Warszawa Praga, biegli stanowczo wykluczyli, że są to ślady powstałe na skutek uderzenia, wkucia lub nakuć. Są one zadawnionymi strupami nie mającymi związku ze śmiercią denata. Każdy ślad na ciele denata był zweryfikowany przez biegłych, którzy stanowczo wskazali jednoznacznie przyczynę śmierci Kosteckiego - podkreśla. © APL

Opozycja przeciwko zmianie przepisów dot. lotów HEAD

Jakub Oworuszko

jakub.oworuszko@polskapress.pl



Warszawa

W poniedziałek w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów odbyło się spotkanie w sprawie zmian w prawie dotyczącym lotów najważniejszych osób w państwie. Nie wzięli w nim udziału przedstawiciele PO, bo jak mówią, zmiany nie są potrzebne, a samo spotkanie miało przykryć aferę związaną z podróżami byłego już marszałka Sejmu Marka Kuchcińskiego.

Zmianę przepisów zapowiedział prezes Prawa i Sprawiedliwości tuż po deklaracji Marka Kuchcińskiego o rezygnacji z funkcji marszałka Sejmu. Do tej pory regulacji odnoszących się do tego, kto, w jakich okolicznościach może latać, po prostu nie było - przekonywał Jarosław Kaczyński.

O szczegółach mówił szef KPRM Michał Dworczyk. - Chcemy wprowadzić przepisy, które z jednej strony będą odpowiedzią na realną potrzebę, jaka istnieje w ramach administracji państwowej, precyzyjnego opisanie lotów najważniejszych osób w państwie. Z drugiej strony będzie to też odpowiedź na oczekiwania opinii publicznej. Chcemy, żeby to była



Poniedziałkowe spotkanie w KPRM to efekt afery związanej z lotami marszałka Sejmu Marka Kuchcińskiego

LOTY VIP-ÓW

CZY POTRZEBNA JEST ZMIANA PRZEPISÓW?

- Moim zdaniem nie - przekonuje były szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego gen. Stanisław Koziej. - Kto może latać, jaka jest istota lotów, to wszystko jest już kompleksowo opisane w instrukcji HEAD. Mówi ona wyraźnie, że w locie mogą brać udział członkowie oficjalnej delegacji, np. rodzina. Ale tego, poza lotami z prezydentem, gdy towarzyszy mu małżonka, raczej się nie praktykuje - wyjaśnia Koziej.

ustawa ponadczasowa, wypracowana ponad podziałami, (...) zaprosimy również szefów wszystkich klubów parlamentarnych, żebyśmy wspólnie, ponadpartijnie stworzyli dobre prawo - przekonywał Dworczyk.

Gotowy projekt ustawy jest przygotowywany w ekspresowym tempie i ma zostać zaprezentowany już w piątek. Pod koniec sierpnia może zostać przyjęty przez Sejm. Wiadomo, że projekt będzie zakładał utworzenie centralnego, publicznego rejestru wszystkich lotów.

W spotkaniu w kancelarii premiera nie wzięli udziału jedynie przedstawiciele Platformy Obywatelskiej. Jak mówi, w sprawie lotów marszałka Kuchcińskiego wciąż jest wiele niewiadomych - nie opubliko-

wano pełnego wykazu lotów i osób towarzyszących. - Dopóki ta afery nie zostanie wyjaśniona, trudno mówić o wprowadzaniu jakichkolwiek rozwiązań prawnych, chyba że chodzi o legalizację procedury, który trwał przez ostatnie cztery lata - przekonywał w poniedziałek poseł Czesław Mroczek. - Nie uczestniczymy w tym spotkaniu, bo uważamy, że to jest próba ucieczki od tego, co się stało, od naruszeń dotychczasowych regulaminów i instrukcji - podsumował polityk PO.

Nieobecność przedstawicieli Platformy została skrytykowana przez rzecznika rządu i szefa KPRM.

Zdaniem byłego szefa BBN i wiceministra obrony narodowej, gen. Stanisława Kozieja, nie ma potrzeby zmian obecnych regulacji, ponieważ szczegółowo opisują one procedury związane z lotami najważniejszych osób w państwie.

Przypomnijmy: w piątek marszałek Sejmu Marek Kuchciński zrezygnował z pełnionej funkcji po tym, jak dziennikarze i politycy opozycji przez kilkanaście dni ujawniali szczegóły dotyczące jego lotów (głównie na trasie Warszawa-Rzeszów). Wraz z marszałkiem podróżowała np. jego rodzina czy poseł Stanisław Piotrowicz, który miał transportować leki dla żony. Kancelaria Sejmu podawała sprzeczne z ustaleniami dziennikarzy informacje. © P

Klapy tym razem nie było. Klacz Galerida „poszła” za 400 tys. euro

Janów Podlaski

Wojciech Rogacin

wojciech.rogacin@polskapress.pl

Prawie 1,396 mln euro - tyle wylicytowano za konie na jubileuszowej, 50. aukcji Pride of Poland w Janowie Podlaskim. Najwyższą cenę - 400 tys. euro - uzyskała siwa klacz Galerida z Michałowa. Łącznie kupcy wylicytowali 14 z 21 wystawionych koni.

Po niedzielnej, jubileuszowej aukcji koni arabskich w Janowie Podlaskim, powiało lekkim optymizmem, choć do euforii daleko. Wreszcie, po trzech latach chudych nastąpiła poprawa jeśli chodzi zarówno o liczbę sprzedanych koni, jak i o ceny. Zagraniczni kupcy, którzy w liczbie około 50 wpłacili wadium, a zatem mogli brać udział w aukcji, wy-



FOT. PIOTR JAUGA

Podczas licytacji w Janowie Podlaskim sprzedano 14 z 21 wystawionych koni

licytowali 14 spośród 21 koni wystawionych na sprzedaż. Wreszcie wylicytowana kwota przekroczyła 1 mln euro i aukcja była przeprowadzona w miarę poprawnie.

Jak podkreślali znawcy hodowli koni, niektóre z klaczy uzyskały w niedzielę zaskakująco niskie ceny. Jak choćby janowska Anawera sprzedana za jedynie 57 tys. euro. Nawet

cena rekordzistki aukcji, 400 tys. euro za siwą klacz Galeridę z Michałowa, nie powalała na kolana, zważywszy na jej potencjał hodowlany. Jednak takie ceny, jak za Galeridę, czy Potentillę (215 tys. euro), albo za Emanollę z Michałowa (135 tys. euro) stanowiły już dobry przekaz dla końskiego rynku.

Pięć koni z Michałowa sprzedano w sumie za 822 tys. euro. Siedem koni z Janowa Podlaskiego wylicytowano w sumie za 519 tys. euro. Ponadto sprzedano dwa konie ze stadnin prywatnych za łączną kwotę 55 tys. euro.

Na tegoroczną aukcję przybyli przedstawiciele czołowych stadnin arabskich, zabrakło jednak nigdy stałej bywalczynie Shirley Watts, żony perkusisty Rolling Stonesów Charliego Watts. Kilka miesięcy przed aukcją przysłała ona kurtuazyjnego mejla, że dziękuje uprzejmie za zaproszenie, jednak ma już zaplanowany wyjazd z rodziną w tym czasie. © P

Z KRAJU



FOT. BARTĘK SYTA

Warszawa NIK chwali uszczelnienie VAT-u przez PiS

Nadzór ministra finansów w latach 2007-2015 (rząd PO-PSL) był systematyczny, ale za mało skuteczny i nie zdołał zapobiec gwałtownemu wzrostowi luki VAT. Dopiero rozwiązania przyjęte w latach 2016-2018 (rząd PiS) uszczelniły system podatkowy - to główny wniosek z najnowszego raportu NIK-u, dotyczącego ściagalności podatku VAT, opublikowanego w poniedziałek. NIK chwali się przy okazji, że poprawa ściagalności VAT-u wynika też z raportów pokontrolnych i wniosków izby. (AIP)

Bielsko-Biała Nożownik w rękach policjantów

Nożownik w Bielsku-Białej ranił dwie osoby - 44-letniego mężczyznę i 14-letniego chłopca. Do zdarzenia doszło w niedzielę przed północą w kamienicy przy ul. Michałowicza. Wtedy sprawca uciekł. W Bielsku-Białej całą noc trwała policyjna obława. Policjanci zatrzymali podejrzanego w poniedziałek przed południem. Policjanci zatrzymali 36-letniego mieszkańca Bielska-Białej, który w nocy ranił nożem dwie osoby, w jednej z bielskich kamienic na obrzeżach miasta. Mężczyzna w chwili zatrzymania miał blisko 2 promile alkoholu we krwi. Według wstępnych ustaleń, pomiędzy napastnikiem a jego 44-letnim znajomym doszło do sprzeczki, w trakcie której 36-latek wyjął nóż i ugodził nim mężczyznę oraz zadał niegroźną ranę ciętą 14-latkowi, który również znajdował się w mieszkaniu. Wcześniej obydwojga mężczyźni spożywali razem alkohol - poinformował asp. szt. Roman Szybiak z bielskiej policji. (AIP)

Chiny: T-shirty, które mogą nawet wywołać wojnę handlową

Hongkong

Katarzyna Stańko

katarzyna.stanko@polskatimes.pl

Znana luksusowa marka przeprosiła publicznie za wyprodukowanie serii koszulek typu T-shirt z mapą, na której Hongkong i Makao oznaczone były jako terytoria niezależne od Chin. T-shirty wywołały zmasowany atak na firmę Versace w mediach społecznościowych w Chinach.

Po krytyce chińskich konsumentów firma przeprosiła za serię T-shirtów, wydając komunikat ze stwierdzeniem, że „szanuje suwerenność chińskiego państwa terytorialnego”. Kochamy Chiny i przepraszamy za spór, tłumaczyli managerowie firmy Versace, do których dołączyła również ambasadorka marki w Chinach i znana aktorka Yang Mi. „Integralność terytorialna i suwerenność Chin są zawsze święte i nienaruszalne” - napisał przedstawiciel aktorki.

Donatella Versace przeprosza Chińczyków

Dyrektor artystyczny wytwórni Donatella Versace również wydała oświadczenie: „Nigdy nie chciałam lekceważyć chińskiej suwerenności narodowej i dlatego przepraszam za taką niedokładność i wszelkie niepokoję, jakie mogła ona spowodować” - Donatella Versace napisała na swoim koncie na Instagramie.

Amerykański detalista Gap wcześniej również przeprosił za sprzedaż koszulek, które pokazały „nieprawidłową mapę” Chin.

Sprawa koszulek Versace wyszła na jaw w bardzo wrażliwym dla chińskich władz momencie. W Hongkongu od tygodnia trwają masowe protesty przeciwko chińskiej administracji. Tysiące ubranych na czarno demonstrantów

wyszło na ulice również w ten weekend. W poniedziałek zgromadzili się na lotnisku, powodując utrudnienia dla podróżnych. Władze lotniska wstrzymały loty. W ubiegłym tygodniu niemal całe miasto zostało zablokowane przez protestujących, m.in. główne drogi, urzędy miejskie, szkoły i niektóre firmy prywatne. Mieszkańcy Hongkongu od czerwca protestują przeciwko wprowadzeniu przez rząd projektu ustawy, która umożliwiłaby ekstradycję do Chin obywateli Hongkongu podejrzanych o przestępstwo.

Hongkong kiedyś brytyjski, teraz chiński

Hongkong jest specjalnym regionem administracyjnym Chińskiej Republiki Ludowej. W latach 1842-1997 był posiad-

Nigdy nie chciałam lekceważyć chińskiej suwerenności narodowej i dlatego przepraszam za taką niedokładność

Donatella Versace

łością brytyjską. Miasto jest jednym z największych centrów finansowych i portów na świecie. Hongkong powrócił do Chin po upływie okresu dzierżawy w 1997. Chiny zobowiązały się pozostawić władzom Hongkongu do 2047 roku dużą autonomię we wszystkich sprawach, z wyjątkiem polityki zagranicznej i sił zbrojnych. Do protestów w Hongkongu doszło już jednak w 2014 r. Sprzeciw mieszkańców wywołała wówczas niedemokratyczna ordynacja wyborcza. Falę manifestacji, stłumionej w grudniu tego samego roku, nazwano Rewolucją Parasolek.

©

Rosja: władze przyznały, że wybuchła im rakietą atomowa

Katarzyna Stańko

k.stanko@polskatimes.pl



Moskwa

Po dwóch dniach milczenia rosyjska administracja przyznała w sobotę, że eksplozja w bazie rakietowej na dalekiej północy była nuklearna. Do wybuchu mogło dojść przy testowaniu pocisku z napędem jądrowym - poinformowała z kolei agencja informacyjna Reuters, powołując się na ekspertów.

Analitycy wskazują, że mógł to być pocisk manewrujący, który w Rosji znany jest jako 9 730 Buriewiestnik, a w klasyfikacji NATO jest oznaczony jako SSC-X-9 Skyfall. Prezydent Putin mówił mediom, że zasięg pocisku jest „nieograniczony”. Regionalne rosyjskie media podają, że mieszkańcy dwóch miast w północnej Rosji zaopatrzyli się w jodynę, która służy do zmniejszenia skutków narażenia na promieniowanie.

Rosyjska Państwowa Korporacja Energii Jądrowej Rosatom poinformowała w sobotę, po dwóch dniach milczenia, że pięciu jej pracowników zginęło w pożarze. Do eksplozji doszło w czwartek w obwodzie archangielskim. W oświadczeniu Rosatom poinformował, że wypadek spowodował również obrażenia u trzech innych pracowników, w tym oparzenia. Rosatom dodaje, że jego personel zapewniał wsparcie techniczne w neutralizowaniu „izotopowego źródła energii” silnika rakietowego.

Jeffrey Lewis, ekspert Instytutu Studiów Międzynarodowych Middlebury w USA, cytowany przez agencję Reuters,



Eksplzję w bazie rakietowej było widać nawet z odległych miejsc

CZARNOBYL 1986 R.

Eksplzja jądrowa z 26 kwietnia 1986 r. w reaktorze bloku energetycznego nr 4 Czarnobylskiej Elektrowni Jądrowej. W wyniku przegrzania reaktora doszło do wybuchu wodoru, pożaru oraz rozprzestrzenienia się substancji promieniotwórczych. Skażeniu uległ obszar od 125 tys. do 146 tys. km terenu na pograniczu Białorusi, Ukrainy i Rosji, a wyemitowana z uszkodzonego reaktora chmura radioaktywna rozprzestrzeniła się po całej Europie. W efekcie skażenia ewakuowano i przesiedlono ponad 350 tys. osób.

oceniał, analizując m.in. zdjęcia satelitarne, że do wypadku doszło podczas testowania pocisku z napędem jądrowym. Dodał, że w okolicach miejsca eksplozji u wybrzeży Morza Białego pojawił się okręt Sieriebrianka, przeznaczony do transportowania płynnych odpadów radioaktywnych.

W oświadczeniu Rosatomu cytowanym przez rosyjskie media znalazło się więcej szczegółów na temat tragedii. Do wypadku miało dojść na „platformie morskiej”. Rosatom wysłał ekipę ratunkową na Morze Białe. „Poszukiwania trwały, dopóki istniała nadzieja na ich odnalezienie. Dopiero potem zgłosiliśmy śmierć pięciu pracowników Rosatom” - poinformował Rosatom w oświadczeniu, w którym dodano, że pracownicy znają „potencjalne ryzyko”, na jakie byli narażeni.

Radio Swoboda, powołując się na kanał Baza w komunikatorze Telegram, wskazuje, że u sześciu rannych w wybuchu stwierdzono objawy skażenia promieniowaniem. Poszkodowani zostali przetransportowani do państwowego szpitala im. Burnaziana w Moskwie, specjalizującego się w leczeniu chorób popromiennych.

Krótko po wybuchu lokalne władze poinformowały o zarejestrowaniu „krótkotrwałego” wzrostu promieniowania. W piątek władze Siewierodwińska (miasta o 190

tys. mieszkańców, około trzydziestu kilometrów od poligonu) wycofały komunikat bez dodatkowych wyjaśnień.

Rosyjskie ministerstwo obrony zapewniło, że w wyniku eksplozji do atmosfery nie przedostały się żadne szkodliwe substancje i poinformowało, że promieniowanie jest w normie. Międzynarodowa organizacja ekologiczna Greenpeace, powołując się na dane ministerstwa ds. sytuacji nadzwyczajnych, podała, że w Siewierodwińsku poziom promieniowania 20-krotnie przekroczył normę. Lokalne media podały, że okoliczni mieszkańcy gromadzą jod, stosowany w celu zmniejszenia skutków napromieniania.

Lokalny urzędnik obrony cywilnej Valentin Magomedov powiedział rosyjskiej agencji prasowej TASS, że poziom promieniowania wzrósł do 2,0 mikrosiwertów na godzinę i stan ten trwał przez trzydzieści minut, przy ustawowym limicie ekspozycji wynoszącym 0,6 mikrosiwertów na godzinę.

Przypomina nam to łańcuch wydarzeń z czasów katastrofy w Czarnobylu, który rodzi pytanie, czy Kreml stawia na pierwszym miejscu dobro rosyjskiego społeczeństwa, czy utrzymywanie władzy - powiedział agencji Reutersa prosiący o anonimowość przedstawiciel administracji prezydenta USA Donalda Trumpa.

Do wybuchu elektrowni atomowej w Czarnobylu doszło w 1986 r. w Związku Radzieckim (na terenach Ukrainy). Władze starały się ukryć rozmiar katastrofy przez kilka tygodni, co utrudniło prowadzenie akcji przeciwdziałania skutkom napromieniania.

©

Norwegia: sprawca strzelaniny zabił też przyrodną siostrę

Oslo

Katarzyna Stańko

k.stanko@polskatimes.pl

Ciało znalezione w domu pod Oslo to zwłoki przyrodniej siostry mężczyzny, który otworzył w sobotę ogień w centrum islamskim na przedmieściach Oslo.

Norweska policja potwierdziła w niedzielę, że atak na meczet miał charakter ataku terrorystycznego. - Sprawca ataku

miał poglądy ekstremistyczne - poinformował szef policji w Oslo Rune Skjold. On chciał siać terror - mówił Rune Skjold na konferencji prasowej.

Policja, która początkowo informowała, że znalezione po strzelaninie zwłoki należały do bliskiego krewnego terrorysty, potwierdziła, że była to jego przyrodnia siostra, córka teściowej sprawcy.

Strzelanina miała miejsce w Centrum Islamskim al-Nour w Baerum, na przedmieściach

Oslo. - Jeden z naszych mężczyzn został postrzelony przez białego mężczyznę w hełmie i mundurze. Mężczyzna miał przy sobie różne rodzaje broni. powiedział członek wspólnoty muzułmańskiej Irfan Mushtaq lokalnej gazecie „Budstikka”. Mężczyzna miał przy sobie różne rodzaje broni. - Do meczetu wszedł człowiek ze strzelbą i pistoletami. Zaczął strzelać - mówili świadkowie zdarzenia.

Według kanału telewizyjnego NRK, modlącym się w me-

czecie udało się obezwładnić napastnika przed przybyciem policji. Norweskie służby prowadzą śledztwo. - Jest za wcześnie, aby wyciągać jakiekolwiek wnioski - powiedział NRK Martin Bernsen z norweskiej policji.

W ostatnim czasie do strzelanin w meczetach doszło w Nowej Zelandii, gdzie 51 muzułmańskich wyznawców zostało zabitych w marcu w dwóch meczetach w mieście Christchurch. Sprawca zabójstwa w Christchurch napisał manifest, w którym informował, że znajdują się pod wpływem skrajnie prawicowych ideologii, w tym norweskiego neonazistowskiego mordercy Andersa Breivika. ©



Donatella Versace musiała przeprosić za, jak to powiedziała, „lekceważenie chińskiej integralności narodowej”

FOT. PEOPLE PICTURE / FOLIORE / REY / SHUTTERSTOCK

To nie jest zwyczajny krzyż. Na wzór wzięli najstarszy krucyfiks

Szczecin

Kopia najstarszego krzyża na Pomorzu z XIII wieku jest już gotowa, a wkrótce będzie zdobić wnętrze powstającego na Warszawie kościoła pw. św. Jana Pawła II. Na razie krzyż można podziwiać w szczecińskiej katedrze.

- To kopia, ale naprawdę świetnie wykonana - nie ukrywał radości ks. Wiesław Kruczyński, gdy w niedzielę ogłaszał wiernym informację o zakończeniu prac nad krzyżem.

Wykonanie krucyfiks zostało sfinansowane z datków mieszkańców. Kopia, podobnie jak oryginał ma 5,5 metra wysokości.

Oryginalny krucyfiks pochodzi z konkatedry w Kamieniu Pomorskim i jest przechowywany w zbiorach Muzeum Narodowego w Szczecinie. Wykonany jest z drewna dębowego. Nie wiadomo, kto był twórcą oryginału. Wiadomo, że powstał przed 1298 rokiem, gdy charakterystyczny kształt krucyfiks pojawił się na pieczęci kamieńskiej kapituły katedralnej. Pod koniec II wojny światowej został wywieziony przez

Niemców razem ze skarbem katedralnym. Odnaleziono go w 1946 r. we wsi Benice, kilkanaście kilometrów od Kamienia. Skarby katedry były ukryte w pałacyku rodziny von Flemming. Na razie nie wiadomo, kiedy nowy krzyż zostanie zawieszony w kościele na Warszawie.

Na razie można go podziwiać w szczecińskiej katedrze (pierwsza nawa po prawej). Budowa świątyni przy ulicy Jantarowej wraz z centrum edukacyjnym trwa od trzech lat i małymi krokami zbliża się końca. Dokładna data zakończenia budowy nie jest znana. Zależy od hojności wiernych. Obecnie trwają wykończeniowe prace blacharskie na dachu. We wnętrzu montowana jest drewniana podsufitka w centralnej części dachu oraz tynkowanie i szpachlowanie. Ułożono już instalację elektryczną. W najbliższym czasie rozpoczną się prace związane z ogrzewaniem oraz nagłośnieniem.

Istniejący na Warszawie kościół pw. św. Antoniego jest za mały, aby pomieścić wszystkich wiernych. Stąd decyzja o budowie drugiej świątyni. (MP)



Kopię XIII-wiecznego krzyża można oglądać w szczecińskiej katedrze, a potem w nowym kościele na Warszawie

Lewica układa listy do Sejmu. Łatwo nie jest. Są już skargi

Mariusz Parkitny

mariusz.parkitny@polskapress.pl



Szczecin

Zamieszanie z układaniem list wyborczych na lewicy. Liderka Wiosny Roberta Biedronia w Szczecinie, Małgorzata Prokop-Paczkowska, ma otwierać list listę w Koszalinie. To nie wszystkim się podoba.

W październikowych wyborach do Sejmu lewica startuje w koalicji. Tworzą ją m.in. SLD, Wiosna Roberta Biedronia czy Partia Razem. Kandydatów jest więcej niż miejsc, co oczywiście rodzi konflikty.

Zgodnie z ustaleniami, pierwsze miejsca w obu okręgach naszego województwa mają podzielić między siebie SLD i Wiosna. W okręgu szczecińskim liderką listy miała być Małgorzata Prokop-Paczkowska z Wiosny, a w okręgu koszalińskim Stanisław Wziątek z SLD. Te kulturalne ustalenia nie są już aktualne. Ostatecznie „jedyneką” w Szczecinie ma być Dariusz Wieczorek z SLD. To wywołało spore zamieszanie, bo Prokop-Paczkowska nie chciała oddawać „biorącego” mandat miejsca. Dlatego ma być „jedyneką” w okręgu koszalińskim (Koszalin, Kołobrzeg, Szczecinek,



Małgorzata Prokop-Paczkowska: przy koalicji muszą być ustępstwa w sprawie list wyborczych. Nasi szefowie uznali, że potencjał kandydatów jest na tyle duży, że mogą powalczyć o mandaty

Sławno). Ostateczne decyzje dotyczące pełnych list mają zapadnąć w weekend.

Ale nieprawomocne jeszcze ustalenia już wzbudzają kontrowersje. Wczoraj do mediów trafił list działacza Wiosny. Uczestniczył w niedzielnych ustaleniach „trójki” na listach Koalicji Lewicowej w Warszawie. Ostro krytykuje start Prokop-Paczkowskiej z Koszalina. Dostało się też Robertowi Biedroniowi.

- Małgorzata Prokop-Paczkowska chciała być za wszelką cenę jedynką, ale okazała się zbyt słaba na Szczecin. Jeszcze niedawno opowiadała o tym, jak to bardzo by chciała ze swojego mia-

sta startować, a teraz już chce być spadochroniarką w Koszalinie. Podobnie zachowała się pani Prokop cztery lata temu, gdy poczuła nagle miłość do Elbląga. Być może za kolejne 4 lata zobaczymy panią w Rzeszowie, Suwałkach albo Koninie. Robert Biedroni wybiera swoich ludzi na listy ze względu na układy towarzyskie. Pani Prokop miała obiecaną jedynkę już trzy lata temu. Jest to bardzo słaba kandydatka. W wyborach do Parlamentu Europejskiego w Koszalinie nie zdobyła nawet 200 głosów. Uważam, że takie podłe politykierstwo należy nagłaśniać i piętnować - oskarża działacz Wiosny.

Kandydatka takimi listami się nie przejmuje.

- Zarzut o jakichś układach towarzyskich jest nietrafiony. To ja byłam jedną z pierwszych osób, które brały udział w zakładaniu Wiosny i ciężko pracowałam. Zgodnie z prawem, poseł jest reprezentantem całego narodu i działa na rzecz całego kraju, w tym okręgu, z którego startuje. Wiele osób startuje w innych okręgach i nie ma w tym nic dziwnego - mówi.

W innych komitetach jest podobnie. Np. Sławomir Nitras, który od lat mieszka w Szczecinie, będzie otwierał listę Koalicji Obywatelskiej w Koszalinie.

Szczecin

Patrycja Wolińska-Bartkiewicz wiceprezesem ZWiK

Patrycja Wolińska-Bartkiewicz wygrała konkurs na wiceprezesa Zakładu Wodociągów i Kanalizacji. Jest magistrem prawa. Ukończyła Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie oraz Studium Europejskiego Prawa Samorządowego PAM. Pracowała m.in. w Urzędzie Miasta Chełm jako pełnomocnik prezydenta ds. pozyskiwania funduszy pomocowych; Urzędzie Marszałkowskim Województwa Lubuskiego i w okresie poprzedniego rządu w Ministerstwie Transportu, Budownictwa i Gospodarki Morskiej jako podsekretarz stanu. (MDR)

REKLAMA

009240872

TANI WĘGIEL
Eko Energia Szczecin
ul. Szkłana 3, Podjuchy
www.zawsetani.pl
91 471 21 34
668 394 388

KOSTKA (80-200 mm)	780
ORZECH GRUBY (40-80 mm)	770
GROSZEK (10-25 mm)	770
GROSZEK (25-40 mm)	700
MIŁŁ	od 630

SKORZYSTAJ Z LETNIEJ PROMOCJI !!!
TRANSPORT GRATIS OD 1 TONY

REKLAMA

009240922

Bezpłatnie sprawdzimy Twój samochód

PROFI AUTO PITSTOP

Przyjedź i odbierz motoryzacyjny gadżet!

Specjaliści zdiagnozują m.in.

- ☑ stan zawieszenia
- ☑ stan oświetlenia
- ☑ stan ogumienia
- ☑ płyny eksploatacyjne
- ☑ akumulator

wieczorek i syn 14.08.2019
Szczecin

Prawo na co dzień (cz. 2)

Postępowanie komornicze

Wyjaśniamy, jak przebiega postępowanie egzekucyjne

Prawo na co dzień

Podstawowym zadaniem komornika jest prowadzenie egzekucji sądowej. W jej ramach - przy zastosowaniu określonych środków prawnych przymusu - komornik dąży do ściągnięcia z majątku dłużnika należności dla wierzyciela. Na przykład dla banku, któremu nie spłaca kredytu mieszkaniowego.

Na początek podkreślmy: postępowanie komornicze to finał sprawy dłużnika, nie początek.

Zapamiętaj! Zanim niespłaconym długiem zajmie się komornik, sprawa trafia najpierw do sądu.

Sąd po przeprowadzeniu postępowania wydaje tytuł egzekucyjny, który, co do zasady, powinien mieć nadaną klauzulę wykonalności.

To tytuł wykonawczy jest podstawą egzekucji, czyli ściągania długu

Tytuł ten to urzędowy dokument. Potwierdza istnienie i zakres kwalifikującego się do egzekucji roszczenia wierzyciela. Nakazuje dłużnikowi określone zachowanie się, na przykład spłatę zasądzonej kwoty.

Tytuł wykonawczy powinien dokładnie precyzować świadczenie, które ma być spełnione, oraz osobę wierzyciela i dłużnika.

Zapamiętaj! Tytuł wykonawczy sąd wydaje w postępowaniu rozpoznawczym, które poprzedza postępowanie egzekucyjne.

Wniosek wierzyciela

Gdy wierzyciel posiada tytuł wykonawczy, to on decyduje, czy skierować sprawę dalej - do komornika, składając do niego stosowny wniosek.

Zapamiętaj! To wniosek wierzyciela uruchamia postępowanie egzekucyjne komornika. On sam nie może podejmować czynności egzekucyjnych bez złożenia przez wierzyciela wniosku o wszczęcie egzekucji oraz ważnego tytułu wykonawczego.

Komornik jest więc realizatorem postępowania egzeku-



Brak pieniędzy, nawet z przyczyn losowych, nie stanowi przeszkody do prowadzenia egzekucji

cyjnego, ale działa według wniosku wierzyciela.

Co dzieje się dalej

Egzekucja to przymus, bo polega na przymusowym zajęciu składników majątku dłużnika.

1. Egzekucja komornicza zaczyna się od tego, że komornik sądowy zawiadamia dłużnika o wszczęciu postępowania.

Informuje go, między innymi, o tym na rzecz kogo odzyskiwany jest dług, z jakiego tytułu, w jakiej kwocie

oraz z jakich składników majątku.

2. Potem komornik ustala wysokość oraz składowe majątku dłużnika.

3. Następnie zajmuje, na przykład wynagrodzenie dłużnika.

Zależnie od treści wniosku wierzyciela komornik może zając takie składniki majątku, jak: nieruchomości (czyli na przykład mieszkanie, dom), ruchomości (jak samochód, sprzęt RTV, AGD), zarobki, emerytura, inne prawa majątkowe (akcje, udziały), oszczędności na koncie w banku.

Komornik może zając składniki majątku, a następnie sprzedać w trybie publicznej licytacji ruchomości, prawa majątkowe i nieruchomości - zgodnie z żądaniem wierzyciela.

W toku postępowania egzekucyjnego stosuje środki przymusu, aby móc wykonać swoje obowiązki. Są to jednak środki określone przepisami prawa.

Nie ma co dyskutować

Dłużnicy często są przekonani, że jeśli ich zdaniem nie są winni powstania zadłużenia, komor-

nik powinien umorzyć wszczęte przeciwko nim postępowanie egzekucyjne. Tłumaczy mu, na przykład, że wydany tytuł wykonawczy jest niesprawiedliwy, że byli tylko poręczycielami, że właśnie stracili pracę itd. Takie rozmowy z komornikiem nie odniosą jednak skutku, bo on nie bada zasadności długu. Działa na podstawie tytułu wykonawczego. Z punktu widzenia egzekucji, której podstawą jest ten tytuł, powód braku spłaty należności nie ma żadnego znaczenia. Komornik nie może badać okoliczności stojących u podstaw wydania wyroku, jak i rozstrzygać o zgłoszonym przez dłużnika zarzucie spłaty należności. Ta zasada działa nawet wtedy, gdy zobowiązanie nigdy nie istniało albo dłużnik je spłacił przed czy po wydaniu wyroku albo po wszczęciu postępowania egzekucyjnego. Dłużnik ma możliwość obrony przed egzekucją - ale tylko w drodze powództwa przeciwegzekucyjnego w osobnym postępowaniu przed sądem.

Katarzyna Borek

Źródło: Krajowa Rada Komornicza, materiały własne
Konsultacja: Marcin Szczepański, komornik sądowy

PRAWO

Wyjaśniamy Zawiadomienie o wszczęciu egzekucji przez komornika



Dostaniesz też formularz skargi na czynności komornika

Przy pierwszej czynności egzekucyjnej komornik doręcza dłużnikowi zawiadomienie o wszczęciu egzekucji, podając treść tytułu wykonawczego oraz określając sposób egzekucji. Z korespondencji od komornika dłużnik powinien się dowiedzieć:

- kto i na jakiej podstawie dochodzi należności;
 - jaka jest wysokość dochodzonego roszczenia;
 - z jakich składników majątku będzie prowadzone postępowanie;
 - na jakim etapie jest obecnie postępowanie egzekucyjne; oraz
 - poznać pouczenia (mówią o prawach, ale i obowiązkach).
- Często postępowanie sądowe, na mocy którego zostaje wydany tytuł wykonawczy, toczy się bez wiedzy dłużnika. Wtedy o tym, że wierzyciel wniósł wniosek o rozpoczęcie egzekucji, dłużnik dowiaduje się dopiero z wezwania do zapłaty, dlatego odbieramy korespondencje od komornika, by móc zacząć działać.

(OPRAC. KB)

WARTO WIEDZIEĆ

DLA DŁUŻNIKA: GDZIE SZUKAĆ INFORMACJI O PRAWACH

Prawa, ale też obowiązki dłużnika w toczącym się postępowaniu egzekucyjnym określa szczegółowo ustawa Kodeks postępowania cywilnego (KPC).

Komornik nie może udzielać porad prawnych, co wynika z obowiązku prowadzenia postępowania w sposób obiektywny i bezstronny. Ma jednak obowiązek pouczyć strony o przysługujących im środkach zaskarżenia.

NIE MA JEDNEGO SCHEMATU PROWADZENIA EGZEKUCJI

Sposób i tryb, w jakim jest prowadzona, wynika ze złożonego przez wierzyciela wniosku i obowiązujących przepisów. Warto jednak wiedzieć, że w toku postępowania egzekucyjnego i wierzyciel, i dłużnik mogą składać propozycje, by usprawnić lub ograniczyć uciążliwość tego postępowania. Odbywa się to jednak w ramach wniosków składanych przez strony i ich rozpatrywania przez komornika, a nie bezpośrednich negocjacji z nim.

Komornik nie ma uprawnień do prowadzenia negocjacji z dłużnikiem.



Nasz konsultant Marcin Szczepański, komornik sądowy

Z ŻYCIA GWIAZD

CELEBRYCI

Miller oryginalnie uczył urodziny wnuczki

Monika Miller przygotowuje się do udziału w programie „Taniec z gwiazdami”. Celebrytka 10 sierpnia skończyła 24 lata. Z tej okazji jej dziadek, polityk Leszek Miller, umieścił na Twitterze nagranie, na którym można zobaczyć solenizantkę tańczącą z psem do najnowszej piosenki Ariany Grande. Napisał też: „Dwie dziewczyny w zmysłowym tańcu. Moniko, w dniu urodzin moc serdeczności i najpiękniejszych życzeń”.

(TYM)



FOT. SZYMON STARNAWSKI

SHOW-BIZNES



FOT. LUKASZ OLEARCZYK

Debiut Wendzikowskiej w nowej telewizyjnej roli

Anna Wendzikowska zadebiutowała w roli prowadzącej „Dzień Dobry TVN”. Dziennikarka wystąpiła wraz z Piotrem Kraśko. Jak wypadła? Zdania widzów są podzielone. Były komentarze w stylu: „Super Pani Aniu! Proszę zostać już na stałe w DDTVN”, a też takie: „Niestety, ale Pani Ania jest bardzo zarozumiała i antypatyczna. Nie jest to dobra prowadząca”.

(TYM)

Rusin z partnerem łączy wypoczynek z pracą

Dziennikarka Kinga Rusin rzadko udostępnia zdjęcia ze swoim życiowym partnerem, adwokatem Markiem Kujawą. Tym razem zdecydowała się na Instagramie zamieścić wspólne zdjęcie z wakacyjne podróży. Poinformowała też, że wspólnie postanowili połączyć wypoczynek z biznesem i po całym świecie szukać możliwości rozwoju jej marki kosmetyków.

(TYM)

CELEBRYCI



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Majdan pokazał, jak reaguje na widok żony

Radosław Majdan i Małgorzata Rozenek wypoczywają na Mazurach, a swój urlop obszernie relacjonują na Instagramie. Majdan podzielił się ostatnio tym, jak reaguje po przebudzeniu na widok żony Małgorzaty Rozenek. Gdy tylko otworzył oczy, zobaczył żonę w pielęgnacyjnej masce i... zaczął krzyczeć. Jaka była reakcja Rozenek? Nie wyglądała na zachwyconą. Fanom relacja Majdana się jednak spodobała.

(TYM)

TV HIT

FILM



Osaczeni

TVN 7 20:00

Jack postanawia zacząć życie od nowa i przenieść się z rodziną do Azji. Następnego dnia po przyjeździe wychodzi z hotelu po gazetę. Odkrywa, że w mieście trwają zamieszki.

FILM



Turysta

POLSAT 20:05

W pociągu do Wenecji Frank poznaje Elise. Okazuje się, że skrywa ona pewien sekret. Szukający spokoju Frank zostaje wpłątany w wojnę między rosyjską mafią a wspieraną przez Interpol włoską policją.

KONCERT



Top of the Top Sopot Festival 2019

TVN 20:00

Relacja z kolejnej edycji „Top of the Top Sopot Festival”. Podczas imprezy scena Opery Leśnej będzie gościć ponad 70 artystów z Polski i z zagranicy.



Ostatnie metro

TVP KULTURA 22:10

Rok 1942. Lucas Steiner jest Żydem zmuszonym do wyjazdu z kraju. Jego żona, Marion, przejmując kierowanie ich teatrem. Okazuje się, że Lucas nie wyjechał. Kobieta ukryła męża w piwnicy.

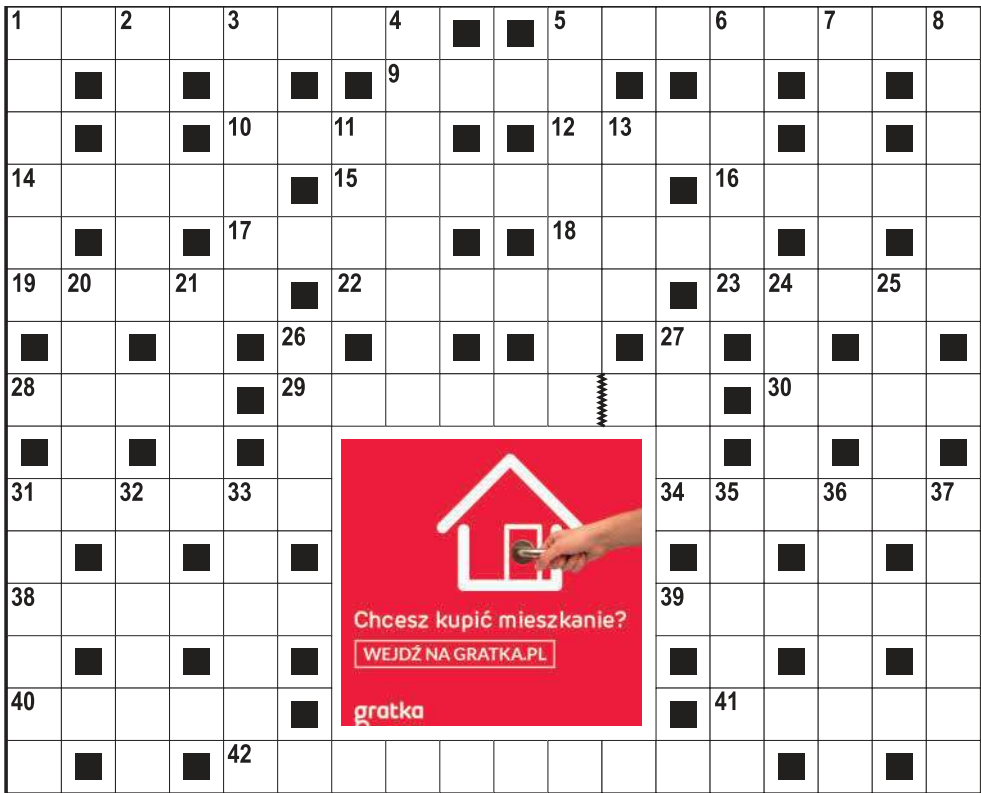
Krzyżówka nr 124

Poziomo:

- 1) duży ptak oceaniczny,
- 5) „ściana płaczu” na ścianie banku,
- 9) rzecz nietykalna,
- 10) bożek zakochanych,
- 12) osesek króla sawanny,
- 14) czerwony kamień ozdobny,
- 15) efektowna interwencja Wojciecha Szczęsnego,
- 16) cicha mowa zakochanych,
- 17) chlebowy napój musujący,
- 18) zdobi czapkę oficera,
- 19) rozgłos towarzyszący gwieździe filmowej,
- 22) donica do rozczyniania ciasta,
- 23) auto wyjeżdżające z fabryki Opla,
- 28) ozdobny haft z dziureczkami,
- 29) pierwszy film o przygodach Jamesa Bonda,
- 30) kleszcze kowalskie,
- 31) jadło na stole,
- 34) połowa połowy,
- 38) niejedna w dorobku Duniowskiego,
- 39) buty na kółkach,
- 40) komedia Juliusza Machulskiego z Pazurą,
- 41) przeplata się z osnową,
- 42) zawodniczka z raketą na korcie,

Pionowo:

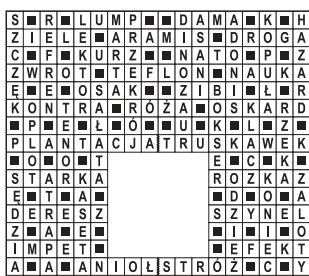
- 1) Artur, śpiewający satyrę,
- 2) choinkowa ozdoba,
- 3) zespół komórek w organizmie,
- 4) pistolet na niby,



- 5) wjeżdża na plac przed budową
- 6) dotkliwa porażka,
- 7) okamgnienie,
- 8) pojazd flisaka,
- 11) śnieg lub grad,
- 13) materiał opatrunkowy w apteczce,
- 20) połowe w namiocie,
- 21) dziura w jezdni,
- 24) miasto zimowych igrzysk w 2014 roku,

- 25) Moore, zagrał Jamesa Bonda,
- 26) imię autora „Pana Tadeusza”,
- 27) ... w dom, Bóg w dom,
- 31) gwarancja np. kredytu,
- 32) faszerowane śliwkami,
- 33) De Niro, gwiazdor kina („Ojciec chrzestny II”),
- 35) rutyna w działaniu,
- 36) docenia piękno,
- 37) sztyfty na kurtce punka.

Rozwiązanie nr 123



www.gp24.pl; www.gk24.pl; www.gs24.pl

Prezes oddziału Polska Press

Piotr Grabowski

Redaktor naczelny

Krzysztof Nalecz

Zastępcy

Ynona Husain-Sobecka

Marcin Stefanowski (internet)

Dyrektor działu reklamy

Ewa Żelazko, tel. 94 347 35 27

Dyrektor drukarni

Stanisław Sikora, tel. 94 340 35 98

Dyrektor działu marketingu

Robert Gromowski, tel. 94 347 35 12

Prenumerata, tel. 94 340 11 14

Głos Koszaliński - www.gk24.pl

ul. Mickiewicza 24, 75-004 Koszalin, tel. 94 347 35 99,

fax 94 347 35 40, tel. reklama 94 347 35 12,

redakcja.gk24@polskapress.pl,

reklama.gk24@polskapress.pl

Głos Pomorza - www.gp24.pl

ul. Henryka Pobożnego 19,

76-200 Słupsk,

tel. 59 848 81 00, fax 59 848 81 04,

tel. reklama 059 848 81 01,

redakcja.gp24@polskapress.pl,

reklama.gp24@polskapress.pl

Głos Szczeciński - www.gs24.pl

ul. Nowy Rynek 3,

70-533 Szczecin,

tel. 91 481 33 00, fax 91 433 48 64,

tel. reklama 91 481 33 92,

redakcja.gs24@polskapress.pl,

reklama.gs24@polskapress.pl

ODDZIAŁY

Kołobrzeg

ul. Ratuszowa 3/13, 78-100 Kołobrzeg,

tel. 94 354 50 80, fax 94 352 74 9

Szczecinek ul. Plac Wolności 6, 78-400 Szczecinek,

tel. 94 374 88 18, fax 94 374 23 89

Stargard ul. Wojska Polskiego 42, 73-110 Stargard,

tel. 91 578 47 28, fax 91 578 17 97,

reklama tel. 91 578 47 28

© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artyku-
le, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza
możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko
i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem
zamieszczonym na stronach www.gk24.pl/tresci,
www.gp24.pl/tresci, www.gs24.pl/tresci, i w zgodzie
z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Polskie Badania Cytelnictwa

Nakład Kontrolowany ZKDP



POLSKA
PRESS
GRUPA

WYDAWCA

Polska Press Sp. z o.o.

ul. Domanińska 45, 02-672 Warszawa,

tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes zarządu Dorota Stankiewicz

Wiceprezes zarządu Dariusz Świąder

Członek zarządu Paweł Fajfara

Członek zarządu Magdalena Chudzikiewicz

Dyrektor artystyczny

Tomasz Bocheński

Dyrektor marketingu

Sławomir Nowak, sławomir.nowak@polskapress.pl

Dyrektor zarządzający biura reklamy

Maciej Kossowski

maciej.kossowski@polskapress.pl

Dyrektor kolportażu

Karol Wlazło karol.wlazlo@polskapress.pl

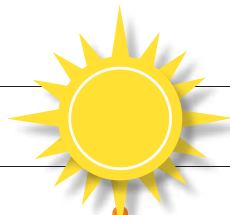
Agencja AIP

kontakt@aip24.pl

Rzecznik prasowy

Joanna Pazio tel. 22 201 44 38, joanna.

pazio@polskapress.pl



Iluminacje świetlne i muzyka

Małgorzata Klimczak
malgorzata.klimczak@polskapress.pl



Szczecin

Iluminacje Szczecin to kolejna impreza, która połączy światło i dźwięk. Czekają nas energetyczna muzyka, świetne koncerty, pokazy taneczne, niesamowite historie, spacer po mieście.

Impreza jest zaplanowana 16 sierpnia przy Dźwigozaurach. Świetną muzykę zapewnią nam artyści: Rat Kru, czyli zagubione ogniwo polskiej elektroniki, zdystansowane spojrzenie na obowiązujące trendy, dziki taniec na granicy sztuki i kiczu. Divines, których muzyka łączy wpływy nu-disco oraz melancholijnej skandynawskiej elektroniki, oraz jeden z czołowych przedstawicieli polskiej sceny elektronicznej, młody producent, live performer i muzyk, Kuba Sojka.

Pomiędzy występami muzyków zobaczymy Światłoogień, czyli pokazy

tańca. Wszystko to w niesamowitej scenografii oświetlonego Szczecina.

Już nie tylko Filharmonia, czy Aleja Kwiatowa zachwycają swoją świetlną aranżacją – całe centrum miasta można podziwiać w czasie nocnego spaceru odnajdując architektoniczne perełki, które ujawniają się dzięki magii światła.

Do takiego spaceru organizatorzy zapraszają szczecinian o godz. 20 przy Bramie Królewskiej, spod której wyruszą na wędrowkę po mieście z przewodnikami Joanną i Krzysztofem. Każdy uczestnik spaceru otrzyma świecący gadżet. Joanna opowie o historii odwiedzanych miejsc, zaś Krzysztof o magii oświetlenia i iluminacji. Opowiedzą także historię starej, zabytkowej lampy stojącej naprzeciwko Bramy Królewskiej i powiedzą dlaczego niektórzy nazywają ją lampą Zygmunta.

Podróż zakończy się na bulwarach, pod najnowszą atrakcją – Iluminacją Dźwigozaurów. Tutaj czekają: muzyka, taniec, dobre jedzenie i dobra zabawa.

Start imprezy przewidziany jest na godzinę 20.



Divines powstało w 2013 roku w Warszawie z inicjatywy Lulu Zubczyńskiej i Piotra Uziuka.

PROGRAM:
20.00 - Spacer z przewodnikami
22.00 - Koncert Divines
22.50 - Pierwszy pokaz tańca - Światłoogień

23.00 - Koncert Kuba Sojka -
23.50 - Drugi pokaz tańca Światłoogień
00.00 - Koncert Rat Kru
00.50 - Pokaz finałowy - Światłoogień

01.00 - Koncert Kuba Sojka -
muzyka taneczna
02.00 - Zakończenie imprezy.
Wstęp na imprezę jest wolny. ©

Spotkanie z folklorem „Interfolk”

Kołobrzeg

Małgorzata Klimczak
malgorzata.klimczak@polskapress.pl

Dziś startują XXVIII Międzynarodowe Spotkanie z Folklorem „Interfolk”. Festiwal odbędzie się w terminie 13-18 sierpnia.

Gośćmi będą zespoły z następujących krajów: Chile, Kolumbii, Hiszpanii, Gruzji, Turcji, Słowacji oraz Polski.

PROGRAM:

13 sierpnia, wtorek
godz. 16 - Korowód Folkloru - parada zespołów folklorystycznych ulicami miasta (Armii Krajowej, Dworcowa, Pl. 18 Marca, Aleja Świętego Jana Pawła II, Łopuskiego)
godz. 19 - Koncert inauguracyjny - amfiteatr

14 sierpnia, środa
godz. 10 - spotkanie delegacji zespołów folklorystycznych z władzami samorządowymi - mała sala teatralna RCK
godz. 11 - Na ludowo - animacje gier i zabaw ludowych (Hiszpania, Gruzja) - scena plenerowa RCK
godz. 16 - Na ludowo - koncert kapel zespołów interfolkowych (Turcja, Chile, Polska) - scena plenerowa RCK



Interfolk to jedna z najważniejszych imprez w Kołobrzegu

godz. 19 - Folklor czterech stron świata (Słowacja, Kolumbia) - amfiteatr

15 sierpnia, czwartek
godz. 11 - Na ludowo - animacje gier i zabaw ludowych (Słowacja, Kolumbia) - scena plenerowa RCK
godz. 16 - Na ludowo - koncert kapel zespołów interfolkowych (Hiszpania, Gruzja) - scena plenerowa RCK
godz. 19 - Folklor czterech stron świata (Turcja, Chile, Polska) - amfiteatr

16 sierpnia, piątek
godz. 11 - Na ludowo

animacje gier i zabaw ludowych (Turcja, Chile, Polska) - scena plenerowa RCK
godz. 16 - Na ludowo - koncert kapel zespołów interfolkowych (Słowacja, Kolumbia) - scena plenerowa RCK
godz. 19 - Folklor czterech stron świata (Hiszpania, Gruzja) - amfiteatr

17 sierpnia, sobota
godz. 19 - Koncert galowy - amfiteatr
godz. 22:30 - pokaz ogni sztucznych - plaża przy molo.
Bilety na wszystkie koncerty sądo nabycia w Amfiteatrze. ©

W SKRÓCIE

Koszalin Leonardo da Vinci - geniusz renesansu

Życie i twórczość tego nieprzeciętnego, pełnego samokrytyki perfekcjonisty będzie przedmiotem sierpniowego wykładu w ramach cyklu „Spotkania ze sztuką”. Leonardo da Vinci zarówno dziś, jak i przez współczesnych sobie, uważany był za geniusza, wielkiego malarza i wynalazcę, człowieka, który osiągnął doskonałość w różnych dziedzinach wiedzy i wniósł odkrycia niemal w każdej z nich. Niewiele mogło cieszyć się takim poważaniem i estymą co „Wielki Leonardo”. Zaskakującym jest jednak, że przy całym tym uwielbieniu sam artysta uważał siebie za... nieudacznika.
Spotkanie, 13 sierpnia, godz. 18, Domek Kata, ul. Grodzka 3, Koszalin.
(MK)

Szczecin XII Zamkowe Noce Filmowe

Dziś o godz. 22 na dziedzińcu zamkowym widzowie będą mogli obejrzeć film „Dogman”. Mieszkańcy włoskiego miasteczka wiedzą, że Marcello, miejscowy psi fryzjer, nie skrzywdziłby nawet muchy. Niepozorny, ale lubiany przez wszystkich, dzieli swój czas między pracę, wychowywanie córki i okazjonalny handel kokainą. Z powodzeniem unika kłopotów,

przynajmniej dopóki nie pojawia się Simone - trzęsący całą okolicą, wiecznie naćpany osiłek. Kiedy po raz kolejny bezwzględnie wykorzysta naiwność Marcella, psi fryzjer będzie musiał się odgryźć.. Wstęp wolny. (MK)

Irsko Ińskie Lato Filmowe - wspólne gotowanie

Festiwal zaprasza na Bliskie Spotkania Trzeciego Stopnia - - wspólne gotowanie. Bliskie Spotkania Trzeciego Stopnia to odbywająca się w ciągu roku w Irsku impreza polegająca na spotkaniach z wyjątkowymi osobami. Każdemu spotkaniu towarzyszą degustacje potraw przygotowane przez mieszkańców Irksa.
Podczas 46. Ińskiego Lata Filmowego, nawiązując do pomysłu, organizatorzy zapraszają do współtworzenia kulinarnej części imprezy.
13 sierpnia - zapraszają mieszkańców Irksa do dzielenia się swoimi smakołykami z gośćmi oraz uczestnikami festiwalu.
17 sierpnia - zapraszają uczestników i widzów festiwalu do przyrządzenia wspólnej uczy na zakończenie festiwalu.
Oba spotkania odbędą się w kinie Morena oraz na placu przed budynkiem kina (koło jurty). Oczywiście przez cały tydzień trwają pokazy filmowe i spotkania z zaproszonymi gośćmi. Festiwal trwa do 18 sierpnia.
(MK)

DANIE NA LATO



Makaron z kalaflorem i boczkiem

Co jest potrzebne: 1500 g makaronu penne, 1 kalafior, 2 śmietankowe serki topione po 100 g, 1 szkl. gęstej śmietany 18 %, 1 cebula, 400 g boczku wędzonego 2 pętka swojskiej kielbasy, natka pietruszki, sól i pieprz do smaku 3 łyżki oleju do smażenia.

Jak to się robi: Kalafior optukać pod bieżącą wodą, podzielić na różyczki i ugotować w osolonej wodzie na pół twardo, odlać na cedzaku. Makaron ugotować. Cebulę obrać, posiekać w drobną kosteczkę i przysmażyć na oleju do zarumienienia, przełożyć do większego garnka, wrzucić serki pokrojone na mniejsze kawałki, wlać śmietanę.

Boczek i kielbasę pokroić w kosteczkę i zrumienić na patelni, na łyżce oleju, następnie całość przełożyć do garnka z cebulą, serkami i śmietaną. Podgrzać na małym ogniu do rozpuszczenia się serków, dać sól i pieprz do smaku.
(MK)

KSIAŻKA NA LATO



Komedia Izabela Szylko: Szpilki za milion

Uczciwy złodziej, perfidna celebrytka i oszukany kochanek - to musi być mieszanka wybuchowa. Jacek Sparowski tego samego dnia traci pracę, dziewczynę i dach nad głową. Kiedy wynajmuje pokój u ciotki przyjaciela i zostaje zatrudniony w nowej firmie, wydaje się, że pech wreszcie przestanie go prześladować. Ale prawdziwe kłopoty dopiero się zaczynają.
Lola Marini - polująca na bogatego męża celebrytka, prywatnie była żona Sparowskiego, która kiedyś perfidnie go wykorzystała - planuje szalony przekręt mający jej przynieść fortunę. Na dodatek zabójczo atrakcyjna i wyrachowana Lola chce zrobić w tę afere przyjaciela Jacka. (MK)

Dwie miny z II wojny światowej zdetonowane. Świnoujście przez chwilę zamarło

Świnoujście

joanna.maraszek@polskapress.pl



Świnoujście

Dwa niewybuchy z okresu II wojny światowej z powodzeniem zdetonowano na poligonie morskim. Miny ważące łącznie ponad pół tony musiały być przetransportowane przez port w Świnoujściu. Na godzinę wstrzymano ruch na wodzie i lądzie.

W poniedziałek rano okręt marynarki wojennej przetransportował dwie miny z czasów drugiej wojny światowej, które znaleziono podczas pogłębiania toru wodnego Szczecin - Świnoujście. Niewybuchy zostały przetransportowane na poligon morski 8 Flotylli Obrony Wybrzeża.

- We wczesnych godzinach porannych nurkowie zeszli do dwóch obiektów, podczepili do nich liny i pontony wypornościowe, przy pomocy których wydobyli je na po-



Dwie bomby głębinowe - brytyjska i niemiecka już zostały zdetonowane na morskim poligonie. Dostarczono je tam przez port w Świnoujściu

wierzchnię. Zostały umieszczone na pokładzie okrętu. Wywieźliśmy je bezpiecznie z portu w Świnoujściu. Dla nas cała operacja się nie kończy, ponieważ ładunki będą transportowane na jeden z poligonów morskich, gdzie nastąpi neutralizacja obiektów. Zostaną tam opuszczone na dno, zejdą

do nich nurkowie. Postarają się metodą deflagacji wypalić materiał wybuchowy, a pozostałość wysadzić - poinformował Grzegorz Lewandowski, rzecznik 8 FOW. - Mamy do czynienia z brytyjską miną morską typu mark 6. Drugi obiekt jest zdecydowanie mniejszy, to bomba głębinowa pochodzenia

niemieckiego. Oba z okresu drugiej wojny światowej.

Waga większej miny, to ponad 400 kg, mniejszej ponad 100 kg.

Cała akcja została przesunięta o 30 min. ze względu na warunki atmosferyczne. W czasie transportu mieszkańcy, których nieruchomości

znajdują się w pobliżu kanału porowego musieli pozostać w zamkniętych domach. Na czas transportu wstrzymany został także ruch pieszych i samochodowy. Pociąg relacji Świnoujście - Katowice, który planowo miał wyruszyć ze Świnoujścia o godzinie 9.36, czekał na pasażerów do chwili uruchomienia przeprawy „Warszów”. To już druga w te wakacje akcja neutralizacji niewybuchów z okresu wojny.

- Poprzednia akcja była realizowana w niedzielę, gdy ruch w mieście jest najmniejszy. Niestety, niedziela z uwagi na niekorzystne warunki meteorologiczne była dobrym wyborem, w związku z czym, odbyła się w poniedziałek, gdy czynne są zakłady pracy, więcej osób przebywa na ulicach miasta. Operacja była pod tym względem znacznie trudniejsza.

- Musieliśmy zaangażować znacznie większe siły i środki. W zabezpieczeniu brało udział ponad 180 funkcjonariuszy. Wszystko przebiegło w sposób dobry i zorganizowany, bez zakłóceń - powiedział Grzegorz Śręka, Komendant Miejski Poli-

cji w Świnoujściu. - Spodziewaliśmy się znacznie większej liczby turystów i mieszkańców. Myślę, że te działania informacyjne, które prowadziliśmy już od piątku, przyniosły skutek. Oczywiście, były też osoby, które o niczym nie wiedziały i musieliśmy informować je na bieżąco o całej sytuacji, natomiast większość rzetelnie wysłuchiwała naszych zaleceń.

Nie jest wykluczone, że podobne sytuacje będą się jeszcze zdarzać.

- Akcja pogłębiania toru trwa, więc należy się liczyć z tym, że niestety takie ładunki mogą być lokalizowane, a następnie będzie trzeba je zdetonować i jak zwykle transportowane będą przez Świnoujście, ponieważ to jedyna droga na poligony morskie - wyjaśnił Arkadiusz Popiół, zastępca dyrektora Wydziału Bezpieczeństwa Zarządzania Kryzysowego. - Działania koordynowaliśmy już od godz. 4 rano. Uruchomiliśmy centra zarządzania kryzysowego i wojewódzkie i powiatowe. Wszystkie służby uczestniczące w akcji wykazały pełen profesjonalizm. ©

Ktoś ukradł puszkę z datkami na leczenie chorego dziecka

Stargard

Wioletta Mordasiewicz

wioletta.mordasiewicz@polskapress.pl

Nieznany sprawca dopuścił się haniebnej kradzieży. Z jednego z punktów gastronomicznych w mieście zniknęła puszka z pieniędzmi dla chorego chłopca.

O sprawie poinformował Mariusz Malec, zaangażowany w zbiórkę pieniędzy.

- W jednym z zaprzyjaźnionych punktów gastronomicznych skradziono puszkę z pieniędzmi zbieranymi dla Rubika napisał Mariusz Malec. - Kradzieży dokonał mężczyzna w wieku ok. 22 lat, szczupłej budowy ciała... Miał charakterystyczny tatuaż. Na szczęście jest zarejestrowany na kamerze jego wizerunek, a sprawą jest zgłoszona na policję. Jeśli to przeczyta lub dowie się o tym wpisie od znajomych, to niech

po prostu odda puszkę lub jej zawartość do tego punktu, z którego ją ukradł. Nikt nie będzie próbował go zatrzymać.

Sprawą zajmuje się policja. - Prowadzimy w tej sprawie czynności - potwierdza Łukasz Więckowski z policji.

Rubik Wasyljan jest chory na nowotwór układu nerwowego. Zbiórka jest prowadzona na immunoterapię chłopca. ©

Za piracką jazdę dostali mandaty

Stargard

Wioletta Mordasiewicz

wioletta.mordasiewicz@polskapress.pl

Policjanci ze stargardzkiej drogowki, należący do zespołu Speed, namierzyli w weekend kolejnych kierowców, którzy przekraczali dozwoloną prędkość.

Jeden z kierowców wpadł w ręce policjantów na ulicy Szczecińskiej w Stargardzie. Tuż po godzinie 23 zatrzymali do kontroli pojazd marki BMW. 22-letni kierowca przekroczył

dopuszczalną prędkość o 73 km/h.

- Kolejnego kierującego policjanci zatrzymali ok. godz. 9:20 na drodze krajowej nr 10 na odcinku Motaniec - Szczecin - informuje Łukasz Więckowski, oficer prasowy stargardzkiej policji. - Kierujący motocyklem marki Yamaha 21-letni mężczyzna poruszał się z prędkością 177 km/h.

Na tym samym odcinku do kontroli drogowej ok. godz. 8:30 zatrzymano kierowcę seata. Kierujący nim 19-letni mężczyzna miał na liczniku 175

km/h. Następne przekroczenia prędkości ujawniono na drodze pomiędzy Suchaniem i Brudzewicami. Kierowcy seata i bmw jechali z prędkością 150 km/h.

- Mężczyźni zostali ukarani mandatami - informuje policja. - Oprócz wysokiego mandatu na ich konto trafiło 10 punktów karnych. - Agresywne i niewłaściwe zachowania na drodze stwarzają niebezpieczeństwo dla życia i zdrowia kierujących jak i innych uczestników ruchu drogowego. ©

Trwa maraton filmowy. Iński festiwal odwiedzili pierwsi goście

Ińsko

Wioletta Mordasiewicz

wioletta.mordasiewicz@polskapress.pl

Filmowcy i miłośnicy kina od piątku dzierżą klucz do bram miasteczka. Ińskie Lato Filmowe potrwa do 18 sierpnia.

Ińskie Lato Filmowe każdego roku przyciąga do Ińska tłumy. Znów karnety rozeszły się miłgmem. Ale w sprzedaży dostępne są zwykłe bilety.

- Przyjechaliliśmy do Ińska na wakacje i przy okazji zajrzeliśmy na festiwal - mówią Monika i Marcin Czaśniacy ze Szczecina, których spotkaliśmy w Ińsku.

W programie przygotowano wiele atrakcji m.in. projekcje filmowe w kilku miejscach, bajek dla dzieci, spotkania z aktorami i reżyserami, a także koncerty. Przemysław Lewandowski, dyrektor artystyczny festiwalu, któremu wiodarce Ińska podczas otwarcia festiwalu przekazali symboliczny klucz do miasta, zaprasza na wydarzenia w Ińsku.

- Zapraszamy nie tylko na projekcje filmowe i koncerty - mówi Przemysław Lewandowski. - W Ińsku zawsze pa-



Ińskie Lato Filmowe zainaugurowała pt. komedia „Lato z dżentelmenem”. Z lewej Jaromir Hanzlik, czeski aktor

nuje wspaniała atmosfera, której warto doświadczyć.

Jak co roku w Ińsku prezentowane będzie kino polskie i zagraniczne. W tym roku nowością jest cykl Bliżej natury.

- To nowy stały cykl filmów poświęconych przyrodzie i ludziom żyjącym w bliskich relacjach z naturą - mówią organizatorzy Ińskiego lata Filmowego.

Kto zmęczy się oglądaniem, może zrelaksować się w Jurcie Cieszyńskiej, rozłożonej przy kinie. W Ińsku trwają warsztaty, które prowadzi Mi-

chał Zygmunt, gitarzysta i kompozytor.

Na ILF każdego roku zjeżdżają aktorzy i reżyserzy. Jednym z nich był Jaromir Hanzlik, gwiazda kina czeskiego. Był też Wojciech Smarzowski, który uczestniczył w spotkaniu z widzami po projekcji filmu „Kler”. Ińsko ma 16 sierpnia odwiedzić obchodzący w tym roku 80. urodziny Krzysztof Zanussi, polski reżyser. Maraton filmowy w Ińsku potrwa do 18 sierpnia. Zakończy się pokazem filmu nagrodzonego Złotą Rybką. ©

Auto jedzie bez kontroli, kiedy sięgasz po telefon

Bezpieczeństwo

Anna Nagel
redakcja@polskatimes.pl

Sama rozmowa przez telefon komórkowy podczas jazdy samochodem może prowadzić do wielu niebezpiecznych sytuacji, a co dopiero odbieranie czy wysyłanie esemesów lub też bardzo popularne obecnie przeglądanie portali społecznościowych. Czy jednak zawsze zdajemy sobie z tego sprawę?

Na jednej z amerykańskich uczelni przeprowadzono badanie, z którego wynika, że ryzyko spowodowania wypadku przez osobę rozmawiającą przez telefon komórkowy wzrasta o 9 proc., natomiast przez pisaną esemesa aż o 30 proc.! Co ważne, czas reakcji kierowcy piszącego w trakcie jazdy wiadomości tekstowej wydłuża się nawet o ponad jedną trzecią. To są ułamki sekund, ale w nagłej sytuacji mogą one zadecydować o tym, co zdarzy się na drodze.

Kierowco, w czasie jazdy odłóż telefon

Nie uświadamiamy sobie tego, ale pisanie lub odczytywanie wiadomości wymaga od nas oderwania wzroku od tego, co dzieje się przed samochodem i przeniesienia naszej uwagi na rząd małych liter na ekranie telefonu. Ta nagła zmiana powoduje ogromną dekoncentrację kierowcy nawet w sytuacji, kiedy wiadomość tekstowa jest dość krótka. Ale nawet za krótką

wiadomością mogą kryć się olbrzymie emocje, wpływające na naszą zdolność do reakcji. Często odbieramy nie tylko czułe pozdrowienia od najbliższych, ale też wymagające naszej reakcji i skupienia wiadomości służbowe. A te nie zawsze są miłe, co jeszcze bardziej podnosi nam ciśnienie.

Jak szacują eksperci, ryzyko kolizji w czasie korzystania z telefonu podczas jazdy wzrasta ponad dwudziestokrotnie.

Niebezpieczny esemes podczas jazdy

Badania Virginia Tech Transportation Institute pokazują, że pisanie i czytanie wiadomości esemes w samochodzie zwiększa ryzyko wypadku aż o 23 proc. Samo pisanie lub czytanie wiadomości w telefonie angażuje wzrok i skupienie kierowcy przeciętnie na 4,6 sekundy, co przy jeździe z prędkością 50 km/h daje nam dystans 70 metrów! To 70 metrów przejechane praktycznie bez

żadnej naszej kontroli. A jak często jeździmy z prędkością tylko 50 km/h?

Dopóki sami nie uświadomimy sobie - lub nie doświadczymy tego - jak bardzo niebezpieczne jest korzystanie z telefonu komórkowego w samochodzie w trakcie jazdy, a już w szczególności pisanie lub odbieranie wiadomości, tak długo powszechnym będzie widok kierowców ze słuchawką przy uchu lub ze wzrokiem utkwionym w ekran telefonu.

Telefon w samochodzie - bardziej niebezpieczny niż ci się wydaje!

Dzisiaj już nikt nie wyobraża sobie życia bez telefonu komórkowego. Niestety, jego nieodpowiedzialne używanie w aucie coraz częściej jest przyczyną bardzo niebezpiecznych wypadków!

Teoretycznie każdy z nas zdaje sobie sprawę, jak bardzo niebezpieczne jest korzystanie z telefonu komórkowego podczas jazdy w samochodzie. Tylko teoretycznie. Praktyka dnia codziennego pokazuje, że z używania „komórki” nie jesteśmy w stanie zrezygnować nawet w trakcie prowadzenia pojazdu.

Telefon w czasie jazdy. Co na to polskie prawo?

Prawo zabrania kierującemu pojazdem korzystania w czasie jazdy z telefonu wymagającego trzymania słuchawki lub mikrofonu w ręku (art. 45 ust. 2 pkt 1 Prawa o ruchu drogowym). Za złamanie tego przepisu grozi mandat w wysokości 200 złotych i 5 punktów karnych. Nie przejmujemy się jednak tym zbyt. Policja co roku „wlepia” kierowcom blisko 100 tysięcy mandatów za niedozwolone używanie telefonu komórkowego podczas jazdy.

Przeprowadzone 2 lata temu przez Centrum Badania Opinii Społecznej badanie „Używanie telefonu komórkowego za kierownicą” pokazuje, że aż 96 proc. respondentów uznaje, że korzystanie z telefonu podczas prowadzenia auta stanowi zagrożenie dla bezpieczeństwa na drodze, z czego 49 proc. uważa, że tylko wtedy, gdy trzymamy telefon w ręku, a 47 proc. - nawet wtedy, gdy korzystamy z zestawu głośnomówiącego lub słuchawkowego. Zaledwie po 2 proc. respondentów uważa, że sytuacja taka nie stanowi zagrożenia lub nie ma na ten temat zdania.

Zatem zdajemy sobie sprawę z niebezpieczeństwa, ale traktujemy je wyłącznie jako coś hipotetycznego.

Korzystasz z telefonu podczas jazdy? Liczy się czas

Samo odebranie telefonu w trakcie jazdy samochodem wymaga od kierowcy czasu.

Poświęcamy na to od 2 do nawet 5 sekund uwagi! Przez te sekundy nie kontrolujemy tego, co dzieje się na drodze. W tym czasie nasze auto praktycznie bez kontroli, w zależności od rozwijanej prędkości, pokonuje od ok. 70 metrów przy prędkości 50 km/h do nawet 165 metrów przy prędkości 120 km/h.

Jeśli przyjmiemy, że droga hamowania na suchej nawierzchni przy prędkości 50 km/h wynosi 25 metrów, a przy 120 km/h nawet 100 metrów, wtedy okaże się, że droga hamowania będzie dłuższa niż dystans, który pokonamy, chcąc odebrać telefon. W praktyce oznacza to, że nie będziemy w stanie zauważyć, że inny pojazd zmienia pas ruchu, hamuje lub też wykonuje inny manewr. W mieście nie będziemy też w stanie zauważyć, czy ktoś wszedł na przejście dla pieszych lub że rowerzysta wjechał ze ścieżki rowerowej.

Jazda z telefonem w ręce

Jazda samochodem, kiedy obsługujemy kierownicę, biegi, kierunkowskazy tylko jedną ręką, na pewno nie jest łatwa ani wygodna. Gdy trzymamy telefon przy uchu, to te wszystkie czynności wykonujemy właśnie jedną ręką. Niekiedy może to wyglądać dość komically, ale jest po prostu skrajnie niebezpieczne.

Zanim zdecydujemy się sięgnąć po telefon w samochodzie, zastanówmy się najpierw, jakie mogą być tego konsekwencje.

REKLAMA

009246121



Piszę albo jadę

Podejmij wyzwanie #SMARTOFF z Santander Bank Polska.

Dołącz do społeczności odpowiedzialnych kierowców.

Reaguj na drodze, a nie w sieci.

 jakjezdzisz.pl

 [jakjezdzisz](#)

 [jakjezdzisz](#)



 **Santander**
bank jaki chcesz

Nowelizacja prawa budowlanego coraz bliżej. Zniknie biurokracja

Planowane zmiany mają m.in. umożliwić legalizację niektórych samowoli budowlanych

Przemysław Zańko
redakcja@regiodom.pl

Stały Komitet Rady Ministrów przyjął projekt nowelizacji prawa. Według rządu jeszcze w tym roku zbędna biurokracja zostanie ograniczona, a pewne absurdy związane z budową domu znikną.

Nowelizacja prawa budowlanego, która najprawdopodobniej wejdzie w życie jeszcze w tym roku, ma przede wszystkim przyspieszyć i ułatwić realizację nowych inwestycji budowlanych. Rząd chce również usunąć przeszkody stojące na drodze podłączaniu budynków do sieci ciepłowniczej, co ma pomóc rozwiązać problem smogu.

Ułatwiona legalizacja

Po wejściu w życie nowych przepisów samowole budowlane mające 20 lub więcej lat będzie można zalegalizować według nowej, uproszczonej i bezpłatnej procedury. Żeby z niej skorzystać, trzeba będzie przedstawić ekspertyzę techniczną potwierdzającą, że samowolnie postawiony obiekt może być bezpiecznie użytkowany. Konieczne będzie także przedłożenie urzędnikom geodezyjnej inwentaryzacji powykonawczej, oświadczenia o terminie zakończenia budowy oraz oświadczenia o posiadanym prawie od dysponowania nieruchomością na cele budowlane. Legalizacja będzie się wiązać z opłatą, której wysokość nie ulegnie zmianie.

Co istotne, z procedury nie będą mogli skorzystać właści-



Nowelizacja prawa budowlanego ma zachęcać inwestorów, żeby podłączać te obiekty do miejskiej sieci ciepłowniczej

ciele samowoli, wobec których już toczy się postępowanie mające ustalić, czy doszło do złamania prawa. Uproszczona procedura nie obejmuje też mieszkań, domów, garaży czy innych budynków postawionych wcześniej niż 20 lat temu.

Trzy egzemplarze

Składając wniosek o pozwolenie na budowę lub zgłoszenie, wnioskodawca będzie odtąd potrzebował mniej dokumentów. Projekt budowlany będzie obejmował tylko część dotychczas obowiązkowej dokumentacji.

Projekt techniczny petent będzie składał w urzędzie wraz z wnioskiem o udzielenie pozwolenia na użytkowanie albo zgłoszeniem zakończenia robót. Dodatkowo po wejściu w życie nowych przepisów do wniosku będzie się dołączać 3 egzemplarze projektu, a nie jak przedtem 4 egzemplarze.

Nowelizacja prawa budowlanego ma zachęcać podmioty wznoszące budynki wielorodzinne lub domy jednorodzinne, żeby podłączać te obiekty budowlane do miejskiej sieci ciepłowniczej, o ile tylko jest to technicznie wykonalne.

Inwestorzy starający się o uzyskanie pozwolenia na budowę będą musieli odtąd dołączyć do wniosku oświadczenie projektanta o tym, czy istnieje możliwość podłączenia inwestycji do sieci. Dodatkowo przewidziano kary pieniężne dla przedsiębiorców zarządzających sieciami technicznymi, którzy opóźniają wydanie warunków przyłączenia.

Rozwiązanie to ma na celu promowanie ekologicznego ogrzewania miejskiego zamiast opcji takich jak np. piece na paliwa stałe. Celem zmian jest ograniczenie emisji szkodli-

wych substancji do atmosfery, a w konsekwencji ograniczenie poziomu smogu. Podłączanie inwestycji do sieci ciepłowniczej ma też pomóc w realizacji programu „Czyste Powietrze”.

W ramach likwidacji biurokratycznych absurdów niektóre przedsięwzięcia budowlane zostaną zwolnione z obowiązku uzyskania pozwolenia na budowę. Będzie to m.in. budowa przydomowego tarasu naziemnego czy instalacji gazowej w budynku. Z obowiązku zgłoszenia budowy zwolnione zostaną z kolei m.in. urządzenia melioracji wodnej.

Pewne obiekty zostaną całkowicie wyłączone spod obowiązku uzyskania pozwolenia na budowę oraz zgłoszenia. Będą to: wpiatymaty, biletomaty, paczkomaty czy automaty sprzedające.

Pięć lat na decyzję

Zmienia się też zasady dotyczące procedury sprawdzania, czy dany budynek został postawiony zgodnie z prawem. Do tej pory nieważność decyzji o pozwoleniu na budowę jakiegokolwiek obiektu można było stwierdzić nawet po upływie wielu lat od wzniesienia budynku. To samo dotyczy decyzji o pozwoleniu na użytkowanie. Nowe przepisy wprowadzą jasną granicę - jeśli od daty doręczenia lub ogłoszenia którejś z wymienionych decyzji upłynęło 5 lat, decyzji tych nie będzie już można podważyć.

Ostatnia istotna zmiana, jaką wprowadzi nowelizacja prawa budowlanego, będzie dotyczyć bezpieczeństwa pożarowego. Od wejścia w życie nowelizacji osoba, która dokonuje zmiany sposobu użytkowania budynku wpływającej na bezpieczeństwo pożarowe, będzie musiała mieć ekspertyzę rzeczoznawcy.

Nowe przepisy dotyczyć będą np. sytuacji, gdy mieszkanie zostaje przekształcone w przedszkole lub gdy piwnica w bloku ma zacząć pełnić funkcję escape roomu. Wspomniana konieczność uzyskania ekspertyzy stanowi odpowiedź na doniesienia medialne związane m.in. niedostatecznym poziomem bezpieczeństwa niektórych escape roomów.

Prywatny akademik to opcja dla nielicznych. Na miejsce może liczyć niewielu

Przemysław Zańko
redakcja@regiodom.pl

Prywatne akademiki - do niedawna praktycznie w Polsce nieznane - wkraczają z wolna i na nasz rynek. Choć wciąż jest ich mało, budzą żywe zainteresowanie.

Prywatny akademik to ciekawa opcja dla szukających lokum na czas studiów. Z jednej strony pozwala on doświadczyć słynnego „życia studenckiego” pełnego imprez i poznawania nowych ludzi. Z drugiej strony

prywatne akademiki oferują zwykle wyższy standard pokoi niż akademiki publiczne, a do tego można w nich spotkać rozmaite udogodnienia, takie jak np. klimatyzacja. Okazuje się jednak, że w Polsce jak na razie jest to rozwiązanie tylko dla wybranych.

Prywatne akademiki zdomowały się już na dobre w wielu państwach Europy Zachodniej. W Polsce jednak wciąż jest to zjawisko nowe. Jak wynika z raportu serwisu Gratka.pl „Polski rynek nieruchomości”, akademików pry-

watnych można u nas znaleźć około 100. Tym samym na zakwaterowanie w tych placówkach może liczyć tylko niewielki odsetek polskich studentów.

- Rynek akademików prywatnych w Polsce jest bardzo młodym rynkiem - mówi Marek Obuchowicz, partner w Dziale Inwestycji w Griffin Real Estate. - Dziś, wliczając w to projekty w budowie, mamy około 5 tys. łóżek, co przy łącznej liczbie około 1,2 mln studentów sprawia, że tylko 0,5 proc. znajdzie zakwa-

terowanie w tego typu akademikach.

Polskie prywatne akademiki są zlokalizowane w największych ośrodkach akademickich. Nie zawsze są to całkiem

Prywatny akademik może być dużym wydatkiem, jednak za tę cenę student otrzymuje całkiem sporo

nowe budynki - inwestorzy nie raz adaptują na ten cel istniejące już kamienice czy domy prywatne. Poszczególne obiekty znacznie różnią się między sobą zarówno liczbą miejsc, jak i oferowanym standardem i wyposażeniem pokoi oraz cenami wynajmu.

Pojawienie się prywatnych akademików na naszym rynku można odczytywać jako sygnał, że polscy studenci coraz częściej wolą dopłacić za lepsze warunki życia niż mieszkać byle jak. To także odpowiedź na rosnącą liczbę studentów za-

granicznych. Są oni przyzwyczajeni do tego typu rozwiązań, a do tego zwykle są w stanie więcej zapłacić za miejsce w pokoju. Podstawową wadą akademików prywatnych jest bowiem ich cena.

Ile płaci się za miejsce w prywatnym akademiku? Według firmy Metropolitan Investment S.A., której wyliczenia przytoczono w raporcie Gratki, ceny tych pokoi na wynajem wynoszą średnio: 880 zł za pokój jednoosobowy, 620 zł za pokój dwuosobowy, 520 zł za pokój trzyosobowy.

Woda w basenie ogrodowym musi być czysta. Jak o to dbać?

Częsta wymiana wody w basenie nie zawsze jest możliwa

Marianna Leśniewicz
redakcja@regiodom.pl

Basen ogrodowy to ostatnio coraz bardziej popularny obiekt rekreacyjny dla dzieci i dorosłych użytkowany przez większość lata.

Jeśli chcemy, aby woda w naszym basenie była czysta, musimy włożyć w to nieco wysiłku i regularnie usuwać z niej wszelkie pływające zanieczyszczenia, jak i te, które osadziły się na dnie. W tym celu mamy do dyspozycji szereg urządzeń do ręcznego czyszczenia basenu. Większe zanieczyszczenia pływające po powierzchni wody usuniemy za pomocą kija teleskopowego z drobną siatką. Z kolei do czyszczenia dna basenu i ścian służą specjalne odkurzacze basenowe podłączane do pompy wodnej oraz szczotki do czyszczenia ścian.

Filtry oczyszczające wodę z pompą to podstawowe wyposażenie basenów ogrodowych. Na rynku dostępne są trzy rodzaje filtrów: papierowe (do częstej wymiany), piaskowe (najpopularniejsze i najtrwalsze), kartusowe.

W basenach ogrodowych z reguły wykorzystywane są tzw. skimmery, które pływają na powierzchni i zasysają wodę do układu. W skimmerze znajduje się pierwszy filtr wyłapujący



FOT. 123RF

Jeśli jesteśmy posiadaczami niewielkiego, dmuchanego basenu dla dzieci, wystarczy wymienić wodę na nową

jący większe zanieczyszczenia, następnie woda przepływa przez pompę i jest oczyszczana przez drugi filtr. Zaleca się, żeby pompę włączać 2-3 razy dziennie lub zostawiać na całą noc. Dzięki filtrom woda jest pozbawiona większych cząstek brudu, lecz nie jest uzdatniona.

Za nieprzyjemny zapach i mętny kolor wody odpowiadają pierwiastki takie jak magnez, miedź oraz żelazo. Chlór ma właściwości niwelujące ich działanie, jest tani, a do tego zwalcza niebezpieczne dla zdrowia bakterie, jest więc jednym z najczęściej wykorzysty-

wanych środków do uzdatniania wody. Niestety, środek ten ma swoje wady i są one dość uciążliwe dla większości ludzi, największą z nich jest charakterystyczny, ostry zapach. Jeśli jednak chcemy cieszyć się przejrzystą i czystą wodą, musimy pogodzić się z tą niedogodnością. Do przydomowych basenów najczęściej stosuje się chlór w tabletkach, które umieszczane są w specjalnych dozownikach. Powolne rozpuszczanie tabletki blokuje rozwój bakterii i glonów. Dozownik należy wyjąć z basenu na czas kąpieli.

Zamiast usuwać skutki zanieczyszczenia wody, lepiej jest im zapobiegać. Istnieją dwa skuteczne sposoby. Po pierwsze należy pamiętać o tym, żeby przykrywać basen specjalną matą ochronną zawsze wtedy, gdy nie korzystamy z basenu. Mimo że czynność ta jest dość uciążliwa i czasochłonna, warto to robić, aby ułatwić sobie późniejsze oczyszczanie wody. Po drugie, producenci zalecają, aby każdego tygodnia wymieniać 5 proc. wody w basenie na świeżą. Dlaczego? W ten sposób rozcieńczamy sole wytworzone w procesie chlorowania i oksydacji. Wylaną wodę możemy wykorzystać do płukania filtrów lub podlewania ogrodu.

Naturalne sposoby na przyjemny zapach w domowej szafie

Katarzyna Piojda
redakcja@regiodom.pl

Nie musimy kupować woreczków zapachowych albo odświeżaczy do tkanin. Domoowymi metodami sprawimy, że po otwarciu szafy pocujemy przyjemną woń.

Proszek i płyn do płukania tkanin nadają rzeczom ładny zapach, lecz ten szybko może się ulotnić. Istnieją jednak sposoby, które pozwolą czystym ubraniom dłużej pachnieć po wypraniu. Radzimy, co zrobić, żeby w szafie unosił się miły, delikatny aromat.

Na dnie szafy postawmy spodek z jedną lub dwiema łyżkami kawy. Najlepiej, żeby to była kawa w ziarnach, ponieważ jej aromat jest najbardziej intensywny, ale kawa mielona czy rozpuszczalna również spełnią swoje zadanie.

Nie wyrzucamy skórki od pomarańczy i mandarynek. Ususzmy je, a potem rozłóżmy na dnie szafy lub wetknijmy między rzeczy. Zapach będzie bardziej wyczuwalny, jeżeli skórek od cytrusów będzie więcej. Ususzone skórki warto nawlec na nitkę, by zawiesić je wygodnie w szafie.

W sprzedaży dostępne są gotowe papiery zapachowe do szafy. Równie dobrze można zrobić taki papier samemu. Trzeba mieć papier ścierny (ewentualnie kartkę

z zeszytu) i zamoczyć kawałek w perfumach bądź ulubionym olejku zapachowym lub przynajmniej spryskać nimi mocno papier. Gdy wyschnie, papier należy włożyć do szafy.

Przyda się herbata liściasta albo ta w saszetkach. Jeżeli liściasta, to należy pokruszoną włożyć do woreczka (można dodać parę kropli olejku zapachowego) i zawiązać. Gdy herbatę mamy w torebkach, po prostu położymy je na dnie szafy albo włożymy do szuflady.

W szafie z ubraniami można umieścić mydło w naszym ulubionym zapachu, wtedy ubrania będą miały ładną woń

Babciny sposób: kostkę zapachowego mydła (może być jeszcze w opakowaniu) włożymy pomiędzy ubrania. Zamiast całej, nietkniętej kostki, mogą być resztki mydła. Ważne, żeby były suche.

Szkoda wyrzucać buteleczki po dobrych perfumach. Opakowanie może się znowu przydać tym razem właśnie w szafie. Trzeba położyć flakon na dnie szafy, pamiętając o tym, aby wcześniej zdjąć nakrętkę. Z pustej butelki i tak będzie wydobywał się zapach.

W SKRÓCIE

Jak prawidłowo uprawiać fikusa?

Mimo iż fikus jest rośliną bardzo wymagającą, jest dość popularny w domowej uprawie, a także w biurach czy lokalach usługowych. Warto jednak wiedzieć, że jest on rośliną trującą i dlatego przy jego pielęgnacji powinno się zachować szczególną ostrożność oraz trzymać go z dala od dzieci czy zwierząt. Fikus preferuje miejsca jasne lub półcieniste, natomiast nie toleruje pełnego słońca. Najlepiej trzymać go na parapecie od strony północnej, wschodniej lub zachodniej, natomiast nigdy od południowej i dbać, aby nie był narażony na przeciągi. Bardzo ważne jest też odpowiednie podlewanie fikusa. Woda powinna być miękka i odwapniona. Nie należy podlewać go wodą bezpośrednio z kranu. Przy pielęgnacji fikusa trzeba też pamiętać o jego czyszczeniu i regularnie przecierać jego liście ściereczką, usuwając kurz.

(MMI)

Jak nie przepracowywać się w kuchni?

Prawidłowa ergonomia w kuchni potrafi skrócić czas przygotowywania posiłków nawet o 60 proc., a do tego nie spowodować naszego nadmiernego wysiłku. Kuchenne prace powinny ułożyć się w tzw. trójkąt roboczy, a najważniejsze sprzęty, czyli lodówka, zlew i kuchenka, powinny tworzyć wierzchołki tzw. trójkąta roboczego. Kiedy dobrze przeanalizujemy ciąg zdarzeń kuchennych, wtedy zobaczymy, że wszystko zaczyna się od wyjęcia potrzebnych do gotowania rzeczy - pierwszej, przy drzwiach wejściowych, stać powinna lodówka lub szafka do przechowywania żywności. Obok lodówki przyda się miejsce do wykładania zakupów i blat do czyszczenia, krojenia i obierania wyjętych z lodówki produktów. Bezpośrednio przy nim powinien znaleźć się zlewomywak. Wygodnie jest pod zlewem umieścić kosz na śmieci. Po drugiej stronie zlewozmywaka potrzebny jest blat roboczy, na którym będziemy przygotowywać potrawy do gotowania.

(MMI)

Rosną koszty utrzymania domu

Maciej Mituła
redakcja@regiodom.pl

930 złotych miesięcznie - tyle na utrzymanie domu wydaje statystyczna polska rodzina - wynika z szacunków HRE Investments.

Choć za prąd nie musimy płacić więcej niż przed rokiem, to reszta rachunków związanych z utrzymaniem domu lub mieszkania niestety już nas nie rozpieszcza. Z danych GUS wynika, że najmocniej w ciągu ostatnich 12 miesięcy podrożał wywóz śmieci - aż o 20 proc. Znacznie więcej niż przed rokiem trzeba też płacić za naprawy czy usługi sprzątania (5 proc.). W tym wypadku podwyżki nie są niczym zaskakującym w obliczu rosnących wynagrodzeń Polaków. Wyraźnie w ostatnim roku podrożał też gaz (o 4,5 proc.) i wzrosły czyn-

sze płacone przez najemców właścicielom - o 4,2 proc.

Jedynymi składnikami domowych rachunków, za które trzeba dziś płacić mniej niż przed rokiem, są AGD i energia elektryczna. Za tą ostatnią, dzięki rządowej interwencji, trzeba dziś płacić o 5,8 proc. mniej niż przed rokiem - wynika z danych GUS. Trochę mniej niż przed rokiem trzeba też płacić za AGD (pralki, lodówki, kuchenki, itd.). Te urządzenia są dziś przeciętnie o 1,3 proc. tańsze niż przed rokiem - mówi Bartosz Turek, główny analityk HRE Investments.

W efekcie łączny koszt utrzymania i prowadzenia domu jest o prawie 2 proc. wyższy niż rok wcześniej. Oznacza to dynamikę wzrostu niższą niż inflacja. To znaczy, że rządowa interwencja na rynku energii elektrycznej dała pewne efekty. Przeważnie bowiem

koszty utrzymania domu rosły szybciej niż ogólny poziom cen mierzony inflacją. Choć wzrost kosztów utrzymania domu został spowolniony, to nie doszło do jego zatrzymania. Statystyczna trzyosobowa rodzina na utrzymanie i wyposażenie mieszkania wydała w czerwcu ponad 930 złotych - wynika z szacunków HRE Investments, opartych o dane GUS na temat inflacji i wydatków gospodarstw domowych.

Z drugiej strony pomijane są koszty obsługi kredytów hi-

potecznych, które w przypadku zadłużonych rodzin pochłaniają przeważnie więcej pieniędzy niż wcześniej omawiane utrzymanie, wyposażenie i prowadzenie domu. Pomijamy też podatki i opłaty związane z posiadaniem nieruchomości. Co warto podkreślić, mówimy ponadto o wartości uśrednionej dla całego kraju. Jasne jest więc, że rodzina posiadająca skromne mieszkanie wyda na „dach nad głową” nawet kilkukrotnie mniej niż rodzina mieszkająca w dużej rezydencji - dodaje Bartosz Turek.

Na utrzymanie i wyposażenie dachu nad głową statystyczna trzyosobowa rodzina wydaje o 15 złotych więcej niż rok temu. W praktyce wartość ta może się okazać jednak wyższa, gdy w drugiej połowie bieżącego roku poznamy dokładniejsze dane na temat wydatków gospodarstw domowych.

**Podwyżki
zawdzięczamy
droższymi usługom
wywozu śmieci oraz
wyższymi czynszom
i rachunkom za gaz**

Znalazł sposób na kłopoty: dobrać się do pieniędzy wuja

Artur Drożdżak
artur.drozdzak@gk.pl



Kryminal

Gdy Piotr S. znalazł w mieszkaniu wyciągi bankowe wujka, wpadł na oryginalny pomysł, w jaki sposób sięgnąć po jego pieniądze.

Piotr S., lat 49, to nie jest facet bez skazy, ale ja-koś starał się ustabilizować swoje życie. Miał żonę, dziecko, a mieszkanie w Nowej Hucie odstąpił mu ojciec, który na co dzień przebywał w Nowym Sączu.

Podczas porządkowania rzeczy wpadły Piotrowi S. w ręce dokumenty na temat rachunku bankowego wujka, czyli 64-letniego Mariana S. Była tam informacja, że upoważniony do konta jest też jego brat Antoni, czyli ojciec Piotra. Był wzór podpisu oraz najcenniejsza informacja: na rachunku oszczędnościowym jest zgromadzone 261 tys. zł.

Pomysł na skok

Piotr S. akurat był w potrzebie finansowej. Zaczął kombinować, jak uszczknąć coś z tej kwoty. Rozpuścił wici wśród znajomych i wówczas dobrą wiadomość przyniósł o 20 lat młodszy Kuba. Kiedyś pracował w banku, znał środowisko, popytał rówieśników i przez nich trafił do Tomka zatrudnionego w ING Banku Śląskim - czyli tam, gdzie rachunek miał Marian S.

Nie minęło wiele czasu, a Piotr S. już zebrał garść informacji, w jaki sposób zrealizować skok na kasę wujka. Dowiedział się, że z takiego rachunku nie można dokonać przelewów i wypłat. Trzeba było na podstawioną osobę - posługującą się danymi Mariana S. - założyć w tym banku drugi rachunek, tym razem rozliczeniowo-oszczędnościowy, zamówić kartę bankomatową i uaktywnić usługę bankowości elektronicznej.

Do tego potrzebni byli ludzie w trudnej sytuacji finansowej lub bezdomni, którzy za marne grosze podejmą się każdego zadania. Tak zwane słupy.

Paczka z Sosnowca

Piotr S. w tym celu zadzwonił do znajomego z Sosnowca. Kolegowali się od lat, ale łączyła ich również kryminalna przesz-



Piotr S. wymyślił, jak dobrać się do pieniędzy stryja. Przekręt bankowy był dość skomplikowany...

łość. Robert K. miał na koncie rozboje i kradzieże, a Piotr S. - wyrok za kierowanie gangiem złodziei, który od 2009 do 2011 roku w niemieckim Metzingen, w Wiedniu i w czeskim Brnie kradł markowe ciuchy.

Polscy przestępcy wynosili drogie ubrania w specjalnej torbie wyłożonej w środku folią, by nie włączał się alarm na bramkach wykrywających zabezpieczenia. Piotr S. w ramach podziału ról w gangu zajmował się sprzedażą w Polsce kradzionej odzieży.

W tym celu otworzył w Krakowie sklep z markowymi ubraniami. Klientów butikowi oczywiście nikt nie informował, że biorą udział w paserstwie i kupują kradzione rzeczy. Część „fantów” Piotr S. oddawał do komisów w mieście, inne sprzedawał za pośrednictwem portalu Allegro.

Wartość skradzionych za granicą ubrań oszacowano na 550 tys. zł.

Karany za gang

Za swoje przestępcze sprawy Piotr S. dostał wyrok 2 lat więzienia w zawieszaniu na 5 lat oraz do zapłaty 40 tys. zł. Zapewne te obciążenia finansowe sprawiły, że nie zaważał się przed kradzieżą gotówki z konta wujka.

Realizując swój plan, pojawił się więc w Sosnowcu u znajomego sprzed lat Roberta K. Zapropował mu 20 tys. zł za znalezienie „słupów” do przekrętu bankowego.

Nie krył, że potrzebuje starszego gościa. Miał poinstruować go, co ma powiedzieć

Piotr S. przez przypadek odkrył, że jego stryj ma na koncie 261 tysięcy. Ułożył więc chytry plan, jak przejąć środki z jego konta

w banku i nauczyć podpisu wujka. Wspólnik wywiązał się z zadania. Namówił 59-letniego Czesława K. do udziału w przekręcie. U 59-latkę było kruch z kasą, a obiecano mu 1000 zł za przysługę. Kilka dni ćwiczył podpis Mariana S. i w końcu się go nauczył. Nie był zbyt rozgarnięty, więc oszuści kilka razy musieli z nim jeździć z Sosnowca do banku w Krakowie, by załatwiać formalności przy założeniu dodatkowego rachunku na dane Mariana S. i jego brata Antoniego.

W końcu się udało. 30 lipca 2015 roku pracownik oddziału banku w krakowskim Centrum Handlowym M1 Tomasz S. poszedł na rękę przestępcom. Miał za to otrzymać 20 tys. zł, ale ostatecznie w rozliczeniach przypadła mu mniejsza kwota.

Bankowiec wspólnik

Tomasz S. pomógł w zamówieniu karty bankomatowej do nowego rachunku i podpisaniu

Gdy wuj przyjechał do Polski, Piotr S. zrobił na nim dobre wrażenie. Nie wiedział jeszcze, jaki los zgótował mu bratanek...

umowy na korzystanie z bankowości elektronicznej. Wskazano tam wydumany adres poczty i numer telefonu, z którego SMS-ami można potwierdzać transakcje internetowe. Zmyślono też nowy adres do korespondencji na ul. Gurgacza w centrum Krakowa, gdzie mają być przesyłane informacje z banku na temat nowego rachunku.

Pracownik banku Tomasz S. wiedział, że dokumenty podpisała i zabrała podstawiona osoba.

Robert K. zadbał wtedy o znalezienie dwóch chętnych, którzy założą rachunki bankowe, na które wpłynie przełana kasa. Namówił kolejnego współnika, by jeździł z nim do bankomatów i wypłacał pieniądze, gdy wpłynęły na założone przez przestępców konta. Wpłaty zaczęły się już trzy dni po tym, jak wyczyszczono konto Mariana S. z 261 tys. zł.

W tym samym czasie na początku sierpnia 2015 r., Antoni S. otrzymał SMS-em informację z banku, że jego bratu wysłano kartę bankomatową na adres w Nowej Hucie. Zignorował tę wiadomość, bo Marian S. na pewno nie składał takiego zamówienia.

Antoni przypomniał sobie o tym dziwnym SMS-ie dopiero w październiku, gdy brat przyjechał z Niemiec. Jak zwykle raz do roku wpadł w rodzinne strony, odwiedził brata w Nowym Sączu. Chciał też kupić mieszkanie w Krakowie - po mieście w poszukiwaniu lokum wozili obu braci Piotr S. Marian S. ostatnio widział bratanka 20 lat wcześniej, chyba zrobił na nim dobre wrażenie, ale nie wiedział jeszcze, jaką syn Antoniego S. przygotował mu niespodziankę.

Zaskoczenie w banku

Niedługo potem poszedł do sądeckiego oddziału ING Banku Śląskiego, gdzie od 10 lat był stałym klientem.

Omówił nie dostał zawału, gdy dowiedział się, że z jego konta wyparowała fortuna.

Zaraz został zaproszony do dyrektora oddziału banku,

gdzie obiecano mu wyjaśnienie sytuacji w ciągu 4-5 dni. Usłyszał też obietnicę zwrotu całej sumy. Tak się potem stało. Bank ze swojej strony wszczął wewnętrzne śledztwo, którym zajęli się ludzie z departamentu przeciwdziałania oszustwom. Oni też zawiadomili policję o przestępstwie.

Szybko stwierdzili, że ktoś się podszył pod Mariana S., założył na jego nazwisko inne konto, przełał tam pieniądze, a potem je wypłacił. W aktach śledztwa już na pierwszych stronach pojawiły się dane „słupów” oraz Tomasza S., pracownika placówki, który załatwiał wszystkie formalności z podstawionym klientem. Sam zaprzeczał, by znał Mariana S. i jego rodzinę. Tłuma- czył, że wcześniej dwa razy zaglądał na konto mężczyzny, ale na jego życzenie.

Pod wskazanym adresem na ul. Gurgacza mieszkała sędzia w stanie spoczynku, która nic o oszustwie nie wiedziała.

Gdy policjanci zorientowali się, że Piotr S. jest bratanikiem pokrzywdzonego, to na nim skoncentrowali swoją uwagę. Mieli nosa. Potem zaczęli wyłapywać po kolei wszystkich współników. W sumie za kratki trafiło 10 osób. Nie przyznawali się do winy, zaprzeczali zarzutom, ale powoli miękli, gdy przedłużała się ich odsiadka.

Wyroki skazujące

W końcu dobrowolnie chcieli poddać się karze, ale sąd się na to nie zgodził. W wyroku jednak przystał na propozycję kar oskarżonych. Jakub K., Grzegorz B., Rafał B., bankowiec Tomasz S., podstawiony klient Czesław K., Adam G. (słup) otrzymali kary z warunkowym zawieszeniem.

Karany Marcin T. (słup) dostał rok pozbawienia wolności, Robert K. półtora roku bezwzględnej odsiadki, a Sebastian M. (słup) - 6 miesięcy więzienia i rok ograniczenia wolności. Wszyscy mają naprawić szkodę banku w kwocie 150 tys. zł.

W odrębnym procesie sądzono Piotra S. On dostał najsurowszą karę 2 lat i 3 miesięcy więzienia, musi też oddać 111 tys. bankowi. Przyznał się do winy i twierdził, że w sumie odniósł korzyść w kwocie 65 tys. zł, bo reszta pieniędzy poszła do współników.

Ojciec i wujek Piotra S. nie chcieli przeciwko niemu zeznawać. Wyrok na Piotra S. nie jest jeszcze prawomocny, na pozostałych mężczyzn - tak. ©

Paulina Padzik
paulina.padzik@gk.pl



Ludzie

Pasażerowie w krakowskich tramwajach są smutni, zmęczeni, zapatrzeni w smartfony. Postanowiłem więc dawać im odrobinę radości - mówi Michał Koncewicz, który wsiada do pojazdów komunikacji miejskiej z gitarą w ręce. Jego projekt „Deliryk - artysta tramwajowy” powoli staje się częścią krajobrazu Krakowa.

Pierwszy raz spotykam go w tramwaju numer 52, zimą. Wpada do środka jak burza, w ręce trzymając gitarę. Zakłada ją i krzyczy: „Cześć, jestem Deliryk - artysta tramwajowy. Ten występ jest całkowicie za darmo. Chcę wam dać katharsis instant, możecie rzucać pomidorami, możecie wyzywać, tylko nie bijcie”.

I zaczyna śpiewać: „Od dziecka chciałem napisać hita - piosenkę, która miliony mi da. Później życie słodko, jak celebryta. Od dziecka chciałem hita napisać i ta ambicja to napęd mego życia”.

Tramwaj jest pełen ludzi. Większość udaje, że nie widzi wariata skaczącego po tramwaju z gitarą, inni się uśmiechają, a część ma kwaśne miny. Ja zastanawiam się, co go napędza i czy rzeczywiście jest to chęć napisania „hita”.

Dlatego spotykamy się kilka miesięcy później, a Deliryk opowiada mi swoją historię.

Z muzyką na bakier

Muzyki nie słuchał do mniej więcej piętnastego roku życia. Nie miał takiej potrzeby i nie widział w niej tego, co widzi większość młodych ludzi - sposobu na wyrażenie siebie.

Ojciec, z którym mieszkał, rwał z tego powodu włosy z głowy i puszczał synowi radiową „Trójkę”. A Michał Koncewicz (bo tak naprawdę nazywa się Deliryk) był na brzmienie gitary odporny jak Mick Jagger na upływ czasu. Gdy w szkole koledzy pytali go, czego słucha, w odpowiedzi słyszeli kłamstwa, wymyślone na poczekaniu.

- Wstydiłem się tego, że nie słucham muzyki, więc ściemniałem - tłumaczy mi 27-letni dzisiaj Michał Koncewicz.

I pewnie gdyby nie Kurt Cobain i jego piosenka „Come as you are”, to Deliryk nigdy by się nie narodził, a Michał Koncewicz nigdy nie napisałby żadnego „hita”. Ba, nie napisałby żadnego utworu.

- Gdy usłyszałem tę piosenkę, to było jak grom z jasnego nieba. Nie wierzyłem, że można stworzyć coś tak pięknego - opowiada, mrużąc oczy. Są czarne jak węgiel.



Michał Koncewicz, czyli „Deliryk” gra dla pasażerów tramwajów. Większość jest zachwycona, śpiewają razem z nim

Pieśniarz tramwajowy. O artyście osobliwym

nego - opowiada, mrużąc oczy. Są czarne jak węgiel.

Wtedy - w 2004 roku - chwycił gitarę i od tamtego czasu prawie się z nią nie rozstaje.

- Wtedy chciałem grać na gitarze głównie po to, żeby być cool i podobać się dziewczynom - śmieje się Michał. Dzisiaj nadal chce być „cool”, ale z powodu wartości, jakie ma do przekazania i „głębi, której szuka w sztuce”.

Oczyszczenie

Michał Koncewicz staje się powoli wizytówką krakowskich tramwajów. Od niemal roku codziennie gra w tych pojazdach, żeby - jak sam mówi - dawać ludziom oczyszczenie.

Swoje występy niby traktuje śmiertelnie poważnie, ale czasem mówi mi, że „trochę sobie robi jaja”.

Rozpoznawalny jest zresztą nie tylko w tramwajach, ale

również w społecznościowych mediach, gdzie ma już kilka tysięcy fanów.

- Zauważyłem, że ludzie w tramwajach są zmęczeni, smutni, zapatrzeni w smartfony. Uznałem, że to świetne miejsce do występów - twierdzi Michał.

Artysta dużo gestykułuje, ciągle macha rękami. Na prawym przedramieniu ma tatuaż: Daisy z bajek Walta Disney’a, a na lewym - rekina. Ten drugi zrobił z tęsknoty za dzieciństwem - rekina był jego ulubioną zabawką.

Szkola życia

Wychował go ojciec, matka mieszkająca w Stanach Zjednoczonych. Rozwiedli się, gdy Michał był dzieckiem. Ojca - malarza i rzeźbiarza, wykładowcę na krakowskiej ASP - podziwiał. - Był moim idolem - przyznaje Michał.

To po nim odziedziczył zapędy do sztuki. Jako dziecko dużo rysował, pisał wiersze, opowiadania.

- Miałem wielką potrzebę budowania czegoś swojego - mówi. Wpadał w transy obsesyjnego robienia czegoś. Na przykład w szkole podstawowej codziennie przez rok wstawał o szóstej rano i kopał piłkę przed lekcjami.

- To po jakimś czasie zawsze mijało, może dlatego nie zostałem sławnym piłkarzem - śmieje się.

Dzieciństwo miał szczęśliwe, chociaż ojciec był alkoholiczkiem. Za zbyt długie ciągi dostał wypowiedzenie z ASP. A gdy Michał miał 17 lat, ojciec wyrzucił go z domu.

- Dużo wtedy pił, był w jednym ze swoich ciągów - wspomina Michał. Nadal się uśmiecha, ale głos mu się zmienia. - Przyjechała policja, a on nagle stwierdził, że nie jestem tu zameldowany.

Sytuacja jak z Kafki: 17-letni dzieciak, który przeciwko sobie ma funkcjonariuszy i własnego ojca.

- Czułem się jak bohater filmu, który nic nie może zrobić, bo inni są więksi i silniejsi - mówi. - Żeby być uczciwym: trochę sobie na to zasłużyłem, miałem swoje za uszami - śmieje się, drapiąc głowę, ogoloną niemal na łyso.

Bez domu i ojca było mu i trudniej, i łatwiej.

Ojciec pił coraz więcej, więc Michał odetchnął, gdy już nie musiał codziennie go oglądać. Ze znalezieniem dachu nad głową sobie poradził - mieszkał w hostelu, który opłacał dzięki koncertom. Grał już wtedy w rockowym zespole Clock

Machine, w którym został na osiem lat.

Wolność nie jest łatwa

Gorzej radził sobie z wolnością. Coraz rzadziej chodził do szkoły, aż w końcu rzucił ją całkowicie. Po latach zdał sobie sprawę, że to była głupia decyzja, podyktowana młodzięcym buntom. Zapisał się wtedy do liceum dla dorosłych, żeby nadrobić braki.

Zaczął uczyć się wręcz obsesyjnie. - Nie chciałem być takim Michałem, który do końca życia musiałby się tłumaczyć, że nie skończył liceum - twierdzi.

Po latach - o szkole życia, którą przeżył w wieku 17 lat - napisze piosenkę: „Materace, słoiki, hostele na Marii Curie, dziewczyny, słoiki i materace, zamiast zjazdów w tamtych czasach mieliśmy kace.”

Boski wiatr

Te transy, jak kiedyś z piłką, zostały mu do dzisiaj.

- Jak rano siadam z gitarą, żeby coś skomponować, to później jestem wykończony. Czuję się tak, jakbym przenosił się do innego świata i to z niego przynosił te teksty i muzykę. Jestem wtedy w stanie między snem, a jawą, jak w delirium - tłumaczy.

To stąd pseudonim Deliryk. I trochę też z czasów, kiedy Michał miewał prawdziwe „delirki”.

- Na kacu mi się lepiej komponuje. Gdybym mógł mieć ciągle kaca, to byłoby super - śmieje się, ale zaznacza, że pije bardzo rzadko. Bo jak zacznie, to już nie może przestać.

Podkreśla, że jest artystą tramwajowym, a nie ulicznym grajkim. Jego występy to nie półmetek do „Mam talent”, tylko sztuka. - Jak komponuję i piszę teksty, to czuję, że pcha mnie wtedy jakiś boski wiatr - mówi.

Do końca nie wiem, czy mówi serio, czy to tylko żarty. Trudno stwierdzić.

Czerwone kapcie

Granie w tramwajach ma dla niego wielką wartość. - To mój wkład w pejzaż miasta, w którym żyję i kocham - mówi.

Gra za darmo, bo tylko wtedy - jak uważa - ma to sens. I robi to z pasją, chociaż negatywne reakcje bardzo go zniechęcają i studzą zapał.

Przypomina mu się, że raz motorniczy chciał wygonić go z tramwaju za zakłócanie spokoju. Michał zdjął palce wtedy ze strun i zaczął recytować wiersze. - Strzeliłem z innego działu - śmieje się, ale szybko kończy ten temat.

Chce pamiętać więcej tych pozytywnych chwil, kiedy tramwaj zaczyna żyć jego piosenką. Bo ludzie już go znają i śpiewają razem z Delirykiem refren „Pocztówki z Krakowa”, „Hita” czy innych kompozycji. Przekonuje, że takich reakcji jest więcej.

Śmieje się, że jego symbolem stały się czerwone kapcie, w których kiedyś - zimą - wyszedł z domu, bo z pośpiechu zapomniał zmienić buty. - Wsiadłem w tych kapciach i z gitarą do tramwaju i stwierdziłem, że to fajny symbol, bo on pokazuje, że tam się czuję jak w domu - Michał śmieje się w głos, ludzie się oglądają i też uśmiechają.

Deliryk ma energię, którą zaraża wszystkich wokół.

Ale dlaczego akurat tramwaj? - Bo wchodzę tam z butami w czyjąś strefę komfortu. Ludzie się tam niczego nie spodziewają, to taki czas, kiedy mogą się zawiesić. Robię im atak terrorystyczny, ale w pozytywnym znaczeniu - śmieje się artysta.

Michał o swoich występach lubi mówić „napady”. Z dumą twierdzi, że „jest najlepszym tekściarzem w Polsce”. Za pomocą piosenek chce zmieniać świat, wyjść ze swoimi doświadczeniami do ludzi.

- Taki taniec z rzeczywistością to moja misja. Chcę pokazać, że można robić to, co się chce i to może być ważne - mówi i przechyla głowę. Na szyi ma tatuaż z napisem „The world’s mine”.

- Bo dlaczego nie? ©©

Gołaś: Trzeba tę śmierć kolegi jakoś sobie w głowie poukładać

Arlena Sokalska
sport@dz.com.pl



Wywiad

Michał Gołaś mówi o tragicznych wydarzeniach na Tour de Pologne, taktyce w peletonie i swojej roli pomocnika.

Tragiczna śmierć Bjorga Lambrechta całkowicie zmieniła oblicze tegorocznego Tour de Pologne. To były najcięższe dni wyścigowe w pana karierze?

Rzeczywiście to były bardzo trudne dwa dni, które zapewne pozostaną z tyłu głowy na długo. Widziałem Bjorga chwilę po upadku i czułem, że jest bardzo źle. Zaalarmowałem dyrektora przez radio. Kiedy zginął Wouter Weyland, nie miałem takiego doświadczenia i rodziny na barkach, chyba dlatego teraz przeżyłem tę tragedię bardziej. Ważne, że następnego dnia peleton jechał razem w zadumie, było to nasze ostatnie pożegnanie i swego rodzaju terapia. Czas, żeby wszystko sobie w głowie poukładać.

Trudno było panu i innym kolarzom wrócić do ścigania po tym pożegnalnym, czwartym etapie?

Wysiadając z autobusu, wciąż zastanawiałem się, jak to będzie, wrócić na pełne obroty, do normalnej walki. Kiedy ruszyliśmy, zaczęły się ataki, trzeba było walczyć, dało się częściowo zapomnieć. Gdybym w myślach ciągle rozważał, jakie niebezpieczeństwa mi grożą, oznaczałoby to moment, kiedy trzeba kończyć z kolarstwem. Trzeba jechać dalej.

Wróćmy więc do ścigania. Niektórzy dziennikarze mówią o panu „profesor”? Pewnie się pan domyśla, skąd to się wzięło?

Fakt, ostatnio taki przydomek jest mi nadawany, ale jakoś nie czuję się profesorem. Jestem tym nobilitowany, bo doświadczenie w peletonie mam, ścigam się kilkanaście lat i potrafię przeanalizować sytuację w wyścigu. Przede wszystkim jestem kolarzem i pomocnikiem, profesorem jakoś się nie czuję (śmiech).

Wszyscy wiedzą, że jest pan dobry w analizach tak-



Belg Bjorg Lambrecht zginął tragicznie po wypadku w Bełku na trasie 3. etapu Tour de Pologne

tycznych. Przed wyścigiem potrafi pan przewidzieć, jak on się potoczy. Nauczył się pan tego, czy miał tę umiejętność od zawsze?

Analizowanie sytuacji na wyścigu to była zawsze moja mocna strona. Ale też czasami się zastanawiam, czy gdybym miał większy talent i walczył w końcówkach, byłoby to pomocne. Tam decyduje reakcja natychmiastowa, o której większość ludzi ze światowej czołówki peletonu nawet nie myśli, oni działają automatycznie. Może łatwiej jest analizować przed startem i na mecie? Potrafię sobie oczywiście poradzić z sytuacją na wyścigu, ale czasami jest sporo momentów niesablonowych, gdzie logika schodzi na dalszy plan.

Trzeba mieć instynkt?

Na pierwszym miejscu. Analiza sytuacji jest ważna, ale ważniejszy jest instynkt wygrywania, z tym trzeba się urodzić.

A jak to jest na trasie? Jedziecie bardzo szybko i trzeba podejmować błyskawiczne decyzje taktyczne. Czasami wydaje mi się to absolutnie niemożliwe do wykonania. To jest trudne?

Na pewno chwila zawahania wiele zmienia. Jeśli jest jakaś groźna ucieczka i nie zareaguje się w ułamku sekund,

to potem drużyna musi się poświęcić i - mówiąc potocznie - wyciąć, żeby tę akcję zlikwidować. Wbrew pozorom kolarstwo to nie tylko nogi, ale też umiejętność szybkiego reagowania na to, co się dzieje wokół.

Kibice często mówią: kolarze tylko słuchają tego, co im przez słuchawki mówią dyrektorzy sportowi. Dyrektor sportowy jest w stanie w trakcie wyścigu ocenić sytuację? Czy to kolarz musi podejmować decyzje na trasie?

Jest taka trochę mylna interpretacja tego, co my, kolarze, robimy. Faktycznie często spotykam się z opinią, że jesteśmy sterowani z samochodu. W ogóle się z tym nie zgadzam, bo dopiero, jak ktoś pojedzie w woze technicznym, zobaczy, jaki obraz wyścigu mają dyrektorzy i jak szybko są w stanie reagować, to rozumie, na czym to polega. To nie jest takie piękne jak Formuła 1, gdzie zawodnicy ścigają się na torze, wszystkie parametry są bardzo dobrze mierzone i można nad każdym szczegółem zapanować. W kolarstwie połączenie radiowe nie jest idealne, dyrektor sportowy często ma ogromne problemy, żeby w ogóle zrozumieć, co my mówimy. To są przeważnie radia analogowe...

...które trzeszczą.

Trzeszczą i szumią. Polecałbym każdemu dziennikarzowi czy kibicowi, który krytykuje radia, żeby pojechał w samochodzie i zobaczył, jak to wygląda. Jakaś decyzję to dyrektor może podjąć, no nie wiem, na etapie górskim...

Gdzie wszystko trochę wolniej się toczy.

Tam dyrektor widzi, kto odpadł na podjeździe i może ustalić, co robimy. Ale nie jest w stanie reagować na to, co się dzieje na przykład na klawiaturze. On jest w samochodzie, kilka kilometrów za czołówką, nawet jeśli ma transmisję w aucie, to widzi wszystko z opóźnieniem, w radiu wyścigu mało co słyszysz, bo przecież to nie jest komentarz jak w studiu telewizyjnym. W klasykach decyzje kolarzy są bardzo ważne i one mają o wiele większe znaczenie, niż to co słyszymy z samochodu.

Pan w wyścigach bardzo często pełni taką rolę, którą określa się mianem kapitana drogowego, czyli takiego kolarza ogarniającego sytuację na wyścigu. To jest trudna rola? Koledzy pana słuchają?

To zależy od kalibru kolarza. Trudno, żebyśmy Chrisowi Froome'owi, który wygrał kil-

ka wielkich tourów, mówił, co ma robić. Ale mogę przekazać, czy na przykład ucieczką jedzie szybko, czy wolno. Dyrektor sportowy nie czuje, czy mamy sytuację pod kontrolą, czy też ona nam się delikatnie wymyka z rąk. Dyrektor nie może bazować tylko na obrazku w telewizji, te odczucia ze środka peletonu są bardzo ważne i komunikacja między kolarzami również. My na bieżąco rozmawiamy między sobą i ważne jest to, żeby każdy był szczery. Chodzi o tę szczerość, jak się ktoś czuje. Bo to, że dyrektor podejmie decyzję, że ktoś ma na kogoś pracować, może być błędne i później obrócić się przeciwko nam. Decyzja należy do dyrektora, ale on musi ją podjąć na bazie tego, co mówi mu kolarze.

Ineos uchodzi za taką drużynę, w której wszystko jest dopracowane w najmniejszych szczegółach. Czy to prawda, że można wyliczyć moment, kiedy lider powinien zaatakować? Wiadomo, jakie powinien wykreślać waty, z jaką mocą powinien jechać ten górski pociąg, żeby zerwać z kolarzami?

To jest czysta teoria. Nie wierzę w takie historie, a cała ta dyskusja o miernikach mocy, o kalkulowaniu, moim zdaniem, jest aż trochę śmieszna, sztucznie nakręcona. Każdy dzień jest inny i gdyby to było takie łatwe, to myślę, że od dobrych kilku lat i my, i inni potrafiliby to wykorzystywać. Każdy z nas, po przejechaniu kilkudziesięciu tysięcy kilometrów, wie, jakim tempem jest w stanie jechać, by się utrzymać, ale nie wie, jak zachowają się inni. Łatwo jest powiedzieć, że Sky czy teraz Ineos robi takie tempo, które blokuje rywali, ale to nie jest matematycznie wyliczone. Tak naprawdę nie wiemy, w jakiej formie są inni, jak zareagują. Absolutnie nie jest to czysta matematyka, istnieje wiele innych czynników, z dnia na dzień sytuacja się zmienia, nawet forma jest inna. W tym roku na Tour de France było wiadać, że część chłopaków od nas bała się zaryzykować, zaatakować, podobnie rywale. Poziom jest na tyle wyrównany, że każdy troszeczkę kalkuluje, boi się stracić miejsce w czołówce, bo za taki jeden atak ponad swoje siły

można zapłacić nawet kilkoma minutami. Większość kolarzy już jest poza swoją strefą komfortu, ale tak do końca nikt nie wie, gdzie ostatecznie jest jego limit.

Przez ostatnich kilka lat startuje pan na wyścigach w roli pomocnika. To jest ciężkie przejście, żeby sobie uświadomić, że trzeba pracować na innych, a szans jazdy na siebie będzie niewiele?

W Ineos jako pomocnik jestem doceniany. To też jest ważne, że nie muszę się martwić o to, że nie będę miał gdzie się ścigać. Stawiane są przede mną konkretne zadania i jeśli się z nich wywiązuję, to nie muszę się martwić o przyszłość. To daje stabilizację, w pewnym wieku zacząłem to doceniać. Mam być przygotowany na wyścigi, gdzie wykonam swoją pracę, ale dzięki temu jestem w najlepszej ekipie na świecie. Gdybym się z tym nie godził, musiałbym sobie szukać innej ekipy. To jest krótka piłka. Przychodzi do nas wielu kolarzy z superwynikami, wydaje im się, że w Ineos zawojują świat, wejdą na wyższy poziom, zaczną wygrywać wielkie toury, tygodniówki. Tylko to nie jest takie proste, a oni niekoniecznie godzą się z rolą pomocnika. Wtedy muszą odpowiedzieć sobie na pytanie, co wolą: albo chcą to robić i tutaj być, albo - jeśli mają większe ambicje - idą do innej ekipy. To dosyć twardy wybór, ale u nas nie ma czegoś pomiędzy: będę pomagał, ale spróbuję coś ugrać dla siebie, żeby ktoś w domu ucieszył się z wyniku. ©

LOTTO

PONIEDZIAŁEK, GODZ. 14.00

Multi Multi

3, 11, 13, 17, 19, 23, 25, 34, 39, 46, 50, 51, 55, 58, 59, 63, 65, 72, 76, 78plus 25

Kaskada

1, 4, 5, 6, 9, 10, 12, 14, 16, 17, 18, 20

NIEDZIELA - GODZ. 22

Multi Multi

3, 4, 10, 11, 12, 15, 16, 20, 25, 31, 32, 39, 41, 42, 43, 44, 51, 54, 63, 64 plus 41

Kaskada

2, 4, 5, 7, 9, 10, 11, 13, 16, 20, 21, 22

Ekstra Pensja 9, 11, 12, 20, 35 + 1

Ekstra Premia

23, 24, 28, 29, 33 + 2

Mini Lotto 1, 8, 15, 23, 27

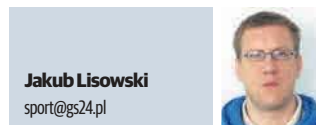
(STEN)



FOT. SEBASTIAN WOŁOZ

Konstantinos Triantafyllopoulos od początku sezonu prezentuje dobrą dyspozycję

Triantafyllopoulos najlepszy i nie tylko dzięki bramce



Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

Piłkarska ekstraklasa

Pogoń Szczecin latem zatrudniła sześciu nowych zawodników. Najmocniej komentowany i oczekiwany był transfer greckiego obrońcy - 26-latkę Konstantinosa Triantafyllopoulosa.

Grek przed przyjazdem do Szczecina był piłkarzem anonimowym, ale ciekawość wzbudzała jego wytatuowana sylwetka, długi i trudne w wymowie i piśmie imię i nazwisko. Ba... spojrzeniem miał mrozić rywali.

Tyle, że liderem defensywy miał być bardziej doświadczony Benedikt Zech z Austrii, a jego partnerem Mariusz Malec, który wracał do treningów po wyleczeniu kontuzji. Obecnie jest całkowicie inaczej - Malec miał pecha, bo kontuzja mu się odnowiła i konieczna była operacja przez co wróci do gry wiosną, a Zech pozostaje w cieniu Triantafyllopoulosa.

Pogoń nie straciła bramki w trzech ostatnich meczach. Owszem miała sporo szczęścia i Dante Stipicę między słupkami, ale trzeba koniecznie podkreślić dobrą, momentami bardzo dobrą współpracę środkowych obrońców - Triantafyllopoulosa i Zecha.

- To powiedzmy wspólnie nazwisko strzelca bramki: Konstantinos Trianta... - zainicjował spiker Adam Wosik w sobotę.

-...fyllopoulos - bez problemów odpowiedzieli fani Pogoni. Chyba na żadnego gola nie czekali, jak właśnie „greckiej skały”. „Kostas” błyskawicznie zyskał sympatię kibiców i trenera Kosty Runjaica. W tej chwili nikt nie myśli o zmianach w defensywie i cierpi Igor Łasicki, którego również sprowadzono latem. A w mediach społecznościowych wysyp śmiesznych memów z Triantafyllopoulosem w roli głównej.

Bez wątpliwości był najrowniej grającym Portowcem z Wisłą Kraków. Pewny w obronie, skuteczny przy rzucie różnym. Może nie był to występ idealny, ale w pełni zasłużył na tytuł „piłkarza meczu”. Zresztą nie tylko „Głos” tak twierdzi.

- Gol oczywiście cieszy, ale dla nas defensorów najważniejsze jest to, że nic nie straciliśmy. To mój pierwszy gol dla Pogoni i stąd taka radość. W dodatku zakończyło się wynikiem 1:0, więc to było kluczowe trafienie - mówił „Kostas” po meczu. To dodajmy, że wychowanek Panathinaikosu Ateny w tamtej lidze ostatnią bramkę strzelił w sezonie 2014/15.

- Fantastycznie było znów wygrać. Atmosfera jest bardzo dobra. Po tych kilku meczach w Polsce mogą powiedzieć, że liga jest trudna. Nie można się

WARTO WIEDZIEĆ

ROK TEMU PUNKT, TERAZ AŻ DZIEŚIĘ

Po czterech kolejkach Pogoń jest wiceliderem rozgrywek ekstraklasy. Trzy zwycięstwa i remis to 10 punktów. Prowadzi Śląsk Wrocław, który ma tyle samo punktów i też plus cztery bramki w bilansie, ale ma 6:2, a Pogoń 5:1. Nie jest to ważne, bo różnice w tabeli wciąż są małe i sporo się zmienia po każdej serii.

Najważniejsze, że Portowcy notują najlepszy start w ekstraklasie od chwili swojego powrotu do elity w 2012 r. Trzy pierwsze sezony po powrocie do ekstraklasy Pogoń rozpoczynała zwycięstwami, ale później już nie szło jej tak dobrze. W sezonie 2014/15 podopieczni Dariusza Wdowczyka zainaugurowali sezon wygraną w Lubinie, a po czterech kolejkach mieli 8 punktów. Wtedy zajęli 8. miejsce na koniec ligi. Teraz apetyty są większe, choć nasz zespół znów zmagają się z plagą kontuzji. Drużyna uczy się grać bez Kamila Drygasa. Kapitan niedawno doznał ciężkiej kontuzji i do gry powróci najwcześniej wiosną.

spodziewać żadnego wyniku przed spotkaniem. Każdy mecz jest inny i trudny. Trzeba być silnym i szybkim. Podoba mi się ta liga, cieszę się grą - twierdzi.

W jego cieniu jest Zech. Austriak sprawia wrażenie pewnego siebie. Nie boi się mieć piłki przy sobie, świetnie czyta grę i często po wyprzedzeniach przechwytuje piłkę. Ale ma też takie błędy wynikające z nonszalanckiej lub złego ustawienia.

W sobotę słabszy występ zanotował Stipica, którego wyróżnialiśmy po trzech poprzednich meczach. Tym razem Chorwat miał mniej pracy, ale i popełnił dwa błędy przy dośrodkowaniach. Na szczęście - bez konsekwencji.

Pod mocniejszą obserwacją w meczu z Wisłą był Marcin Listkowski. Młody pomocnik po raz pierwszy zagrał w podstawowym składzie. Pogoń bramki z gry nie zdobyła, ale Listkowski cały czas był pod grą. W pierwszej połowie, gdy Wisła chciała tylko przekopywać piłkę na połowę Portowców, to nasz zawodnik szukał różnych rozwiązań - próbował strzelać z dystansu lub takie pozycje wypracować kolegom, a gdy trzeba było odpalać skrzydła. Zabrakło konkretów, ale tak wyglądał cały mecz z wiślakami. Gdy rywal będzie bardziej odważniejszy - skorzysta i Listkowski. Na pewno zasłużył, by utrzymać miejsce w „11” na mecz z Koroną Kielce. Te spotkanie zakończy 5. kolejkę - w poniedziałek, 19 sierpnia. ©

Żeglarstwo

Polonez Cup rozpoczął się w Szczecinie

Podczas weekendowego Pyromagic 2019 w Szczecinie rozegrano krótkie zawody na Odrze. Żeglarze samotnicy i załogi dwuosobowe rywalizowały w krótkich regatach Prestart Pyromagic. Jachty żeglowały wzdłuż Wałów Chrobrego a mieszkańcom prezentowało się pięć jednostek. Dzięki komentarzowi wszyscy mogli lepiej wczuć się w imprezę. W niedzielę jachty przepłynęły do Świnoujścia, aby kontynuować zmagania podczas wyścigów średnich Świnoujście Cup (zawody na wodach Zatoki Pomorskiej) a następnie w kultowym długim Polonez Cup. Te ostatnie zawody odbywają się na trasie Świnoujście - Christianso - Świnoujście. Załogi walczą w nim „o historyczny wieczyście przechodni Puchar Poloneza”. Puchar otrzymuje kapitan jachtu, który w najkrótszym czasie przeliczeniowym pokonał trasę regat.

(MC)

Pilka ręczna

Bardzo dobry występ w Głogowie

Szczyptorniści Sandra Spa Pogoni Szczecin zajęli drugie miejsce w międzynarodowym Memoriale im. Ryszarda Matuszaka w Głogowie. Podopieczni Rafała Białego i Sławomira Fogtmana już w pierwszym spotkaniu imprezy sprawili niespodziankę wygrywając wysoko (35:22) z gospodarzami - Chrobrym. W kolejnych meczach grupowych Pogoń zremisowała z jedną z drużyn Azotów Puław (25:25), a następnie pokonała HBC Jicin (Czechy) 25:24. Bramkę na wagę wygranej rzucił z rzutu wolnego po ostatnim gwizdku Dmytro Horiha. Dało to zwycięstwo w grupie i awans do finału. W nim pierwszy skład Azotów był lepszy (28:22), ale Pogoń grała bez Mateusza Zaremby, który miał problemy z łożkami. Sztab szkoleniowy w całym turnieju dał pograć wszystkim graczom. Obecnie jedynym zawodnikiem, który nie trenuje jest Dawid Krysiak. Skrzydłowy leczy kontuzję. (LIS)

Skrzypulec ma bilet do Tokio

Żeglarstwo

Agnieszka Skrzypulec i Jolanta Ogar-Hill zajęły 7. miejsce w Mistrzostwach Świata Klasy 470, które odbyły się w japońskiej Enoshimie. Co ważniejsze - zdobyły dla Polski miejsce w rywalizacji olimpijskiej.

W żeglarstwie sportowcy zdobywają olimpijskie kwalifikacje dla krajów, a nie indywidualne. Ale w Klasie 470 Agnieszka Skrzypulec (SEJK Pogoń Szczecin) i Jolanta Ogar-Hill (Toruń) nie mają mocnej konkurencji, więc spokojnie będą się teraz szykować na najważniejszy start zterolecia.

- Zmęczone, ale bardzo szczęśliwe. Trochę odpoczynku i jedziemy dalej. Cały czas jest coś do poprawy - podsumowały swój występ w MŚ. - Dziękujemy naszemu super trenerowi Zdzisławowi

Staniulowi, który angażuje się w 110 procentach i dzięki temu mamy trochę lżej. Po roku ciężkiej pracy i trudnych regatach osiągnęliśmy najważniejszy w tym sezonie cel.

Polki były 13. w pierwszym wyścigu eliminacyjnym, ale drugi wygrały. Później żeglowały różnie. Z 7. pozycji awansowały do wyścigu medalowego, ale miały za dużo strat, by tę lokatę poprawić. Wygrały Brytyjki - Hannah Mills i Eilidh McIntyre, drugie były Japonki - Kondo Yoshida i Miho Yoshioka, a trzecie Francuzki - Camille Lecointre i Aloise Retornaz. Te trzy osady są bardzo doświadczone i będą mocno się liczyć w walce o medale olimpijskie za rok.

A akwen w Enoshimie, gdzie rywalizowali żeglarze będzie też areną olimpijską. Wkrótce ruszą tam zawody przedolimpijskie z udziałem Skrzypulec i Ogar. (LIS)



Agnieszka Skrzypulec (z prawej) z Jolantą Ogar i trenerem

FOT. SKRZYPULEC&OGAR FACEBOOK